

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.  
Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## Zagadali!...

(Jeszcze z powodu sławetnego memoriału)

Roztrząsając w poprzednich artykułach rewelacje memoriału giełdy warszawskiej o posłannictwie żydów u nas, jednocześnie uczyniliśmy nawiasową uwagę, iż zupełne milczenie żydów o tym dokumencie należy do objawów równie charakterystycznych, ciekawych i niespodziewanych znowu, jak i sam memoriał. Wprawdzie tu i owdzie podniosły się lekliwe głosy... publicystyki żydowskiej (petersburski „Woschod“, warszawskie: „Izraelita“ i „Kuryer Codzienny“), lecz zakrawają one więcej na treny, na lży krokodyle, niż na poważne usprawiedliwienie niefortunnych redaktorów memoriału, wobec uczynionych im zarzutów.

W takim stanie rzeczy, gdy sami żydzi jęli się polityki *laissez-aller*, znaleźli się zato obrońcy w przeciwnym obozie. Jest to znowu manewr dyplomacji żydowskiej. Po co mamy się wdawać w rozprawy, w czcze gadulstwo — powiedzieli sobie dyplomaci giełdy — kiedy zastąpią nas sami Polacy, nieproszeni, lub wreszcie... uproszeni! będzie to lepiej wyglądało i silniejsze sprawi wrażenie.

I stało się, jak chcieli nasi potentaci, bo oto... zagadali. Kto? — judofilski „Kraj“ i jego łódzkie echo, prusofilski „Dziennik Łódzki“. *Kleine aber honnete Gesellschaft*... „Kraj“ przemówił dwa razy — w artykule wstępny i w długiej korespondencji niejakiego pana Ludwika Straszewicza. O pierwszym nie wspominamy, gdyż artykuł ten nie przedstawia nic nowego, ani interesującego, robi zaś efekt, jak żeby w połowie pisany był w Warszawie, może przez którego z redaktorów memoriału, w połowie w Petersburgu; również puszczaemy za nawias i pretensjonalny „Dzienniczek Łódzki“, bo ten znowu, jak za panią matką pacierz, powtarza tylko petersburskie koncepty.

Pozostaje więc nam jeden pan Straszewicz. *Homoto novus* w prasie tutejszej i może niktby dotąd o jego egzystencji nie wiedział, gdyby nie znane awantury prasowe i uliczne w procesie „Świętochowski contra Śnieżko Zapolska“, w którym ów pan Strasz. debrowolnie odegrał czynną rolę. W ogóle, jest to osóbką, polująca na rozgłos i sławę, odzywa się bowiem wtedy tylko, gdy światek dziennikarski zajęty jest jakimś na większą skalę skandalem. Podnosimy te osobiste szczegóły dla tego, że przecież od człowieka, który nie waha się przemawiać czy to w imieniu społeczeństwa, czy danej jego grupy, zwykliśmy wymagać pewnej rekomendacji, pewnej przeszłości, któraby go do takiego patronowania upoważniała. A cóż nam przedstawia p. Straszewicz?! Jest to osobistość bez tytułu...

Już to jedno przekonywa, jak licha musi być sprawa żydów, skoro na takie go zebrali się obrońcy. W rzeczy samej, rozbiór owej obrony, w przekonaniu tem nas utwierdza, jeżeli bowiem gdzie mamy szukać wzorów sofistyki, to tylko w owym wysokoku p. Straszewicza. Opaczne rozumowania uderzają tu na każdym kroku, kręctwo myśli podziwu godne, nieporządek wywodów, wikłających się „od Sasa do lasa“, prawdziwie męczący. Jeżeli na co pan S. najprędzej zapracuje, to na miano sofisty, który rywalizować może z mistrzami szkoły, jaka go zrodziła!

Lecz wróćmy do kwestyi.

A przedewszystkiem porozumiejmy się. Zkąd powstał hałas o memoriał? Oto ztąd, że żydki, będąc zagrożeni w jednej sferze swych przywilejów (mianowicie odnośnie do stosunków wiejskich), jęli się wychwalać swe zasługi na polu handlu i przemysłu, że oskarżyli całe społeczeństwo o nieradność i lenistwo, że się otwarcie przyznali, iż są odrębnym w społeczeństwie żywiołem. To rozszerzenie programu dyskusyi przez samych żydów, jest wielce znaczące, gdyż dowodzi, że mając mało, nic może, do powiedzenia o jednym, żydki zaczęli gadać o wszystkim. Wszakże Komisya urzędowa powołaną została do zbadania jednej tylko kwestyi — stosunków żydowskich *na wsi*, wszakże o żydach *miejskich* nie było wcale mowy, a tymczasem w panegirykach żydowskich słyszymy wciąż nie sprawę wiejską, lecz całą sprawę żydowską. Tak postąpił memoriał, w jego ślady poszedł i pan Straszewicz. Czyż kto kiedy zaprzeczał żydom zdolności handlowych? Nie, my sami im to przyznajemy, tylko że gdy żydki uzurpują sobie wyłączność handlu, my dowodzimy, że i nasze społeczeństwo może stać się handlowem.

Owóz i obrona pana S. mówi o wszystkim, tylko nie o żydach wiejskich. Ale oprócz takiego zboczenia, zawiera ona jeszcze coś więcej, bo usprawiedliwienie żydów ze stawianych nam zarzutów, obronę żydów od zarzutu zdrady, pod wpływem której pewne pisma, jak „Wiek“, „Niwa“ „Słowo“, teraz dopiero uderzyły na alarm.

Tu już obrońca przekroczył granice obrony! Stojąc na gruncie owego uspołecznienia, ciągnie on w naiwności, a raczej w złej wierze, że nasze społeczeństwo, zamiast napaść na żydów, powinno dopomagać mu w obronie... Może pan S. podałyby rękę temu kto mu w oczy pluje, może takich jak pan S. znalazłoby się więcej, lecz nędzne byłoby społeczeństwo, któreby tylko z takich składało się członków.

Pisma uderzające na żydów — pisze pan S. — zapominają, że żydzi w memoriale bronili zagrożonych praw swoich, że pisząc memoriał, nie myśleli ani o zgodzie ze społeczeństwem, ani o tem społeczeństwie, tylko o swoich prawach zagrożonych. Nie prawda! bo gdyby tak było, nie znajdowa-



libyśmy w memoriale całych ustępów o nieudolności „rdzennego żywiołu“ do walki z niemcami na polu przemysłowem, o opilstwie chłopca polskiego, o bezsilności rolnictwa, ratowanego jedynie przez żydów, wreszcie nie spotykałibyśmy ciągłego odgradzania się od owego „rdzennego żywiołu“, zaprzeczania solidarności z nim. Nie, p. Straszewicz, owo przeciwstawianie „plemienia żydowskiego“ — „żywiolowi rdzennemu“, to nie uniesienie obrońcy „praw zagrożonych“, to nie wyłączenie uwagi memoriału na te prawa, to — jeżeli mamy szczerą wyznać prawdę—bezczelne umizgi do silniejszego, to manewr czysto żydowskiej przewrotności, gotowej lawirować zawsze w stronę z kąd wiatr wieje. Toż „dobrą i złą“ dolę żydki dzielili z nami nietylko w granicach Królestwa, a przecież cóż się dziś stało z tą wspólnością losów?

Zresztą, pan, który tak dobrze jesteś poinformowany o sprawach żydowstwa, że masz dostęp, aż do oryginalnego tekstu memoriału, wiesz zapewne, iż jego niespodziane następstwa sprawiły w kołach żydowskich wielkie pogębienie i niepokój? Ha, trudno, umizgi jeszcze nie dopięły celu.

Takie wynurzenia pana S., jak że Leopold Kronenberg „streścił w sobie całe nasze życie (oho!) ekonomiczne“, że żydki mają prawo apologować swoją „śród nas działalność“, i t. d. — pozostawiamy bez odpowiedzi. Natomiast, podniesiemy jeszcze jeden szczegół. Pan S. usprawiedliwia samochwalstwo żydów i utrzymuje, że ono powinno być dla nas zrozumianem, gdyż i my „wyliczaliśmy cnoty i zasługi przodków (memoriał o przodkach żydów nie pisze, gdyż od r. 1860 pierwsze zaledwie mijają pokolenie), dobrodziejstwa, wyświadczone całemu światu, i niemi zakrywaliśmy się jak tarczą; byliśmy murem cywilizacji, zbawialiśmy chrześcijaństwo, byliśmy siedliskiem wolności zewsząd wygnanej, wypiastowaliśmy cnoty nikomu już lub jeszcze nie znane, i t. d.; z podobnie jaskrawych słów układaliśmy olbrzymie kopce zasługi, z których krytyka historyczna pozostawi kilka może garstek...“

Jakie szczęście dla historii naszej, że pan S. nie jest jej krytykiem! Jakto, więc pan S. nie ma najmniejszych skrupułów stawiać za jedno nasze zabytki dziejowe z beczelnem samochwalstwem żydowstwa, więc to, cośmy w historii świata krwią naszą zapracowali, równa się wyzyskowi nas przez żydów!!

Nie, do takich pojęć doprowadzić może tylko zupełne złydzenie umysłu: na podobne paralele nie zdobyliby się bodaj sami żydki.

Sofizmy pana S. najbardziej uderzają, gdy mówi o po-

slannictwie handlowem żydów. Przypominając prawo „podziału pracy“, twierdzi on, że w każdym społeczeństwie muszą się wytworzyć specjalne grupy, że żadnej z nich nie uwłacza, iż nie jest uzdolnioną do specjalności drugiej grupy, że „u nas handlem trudnią się mieszczanie, a skoro żywioł finansowo-mieszczański stanowią w olbrzymiej większości (czy tak!) żydki“, więc do żydów specjalność w handlu należy... Szkoda tylko, że do tego wszystkiego pan S. nie dodał jeszcze, iż miasta nasze powstały razem z żydami, że kolebka naszego handlu w najściu żydowskiem się mieści! Ciekawa rzecz, co by na to nasi mieszczanie powiedzieli?

Ale nawet przypuściwszy, że tak jest w istocie, to jakież związek ma to całe gadulstwo z obroną praw żydów wiejskich?

Już w roztrząsaniu memoriału mieliśmy sposobność zaznaczyć, że żydki nie ustrzegli się w nim zdrażenia i a p r a w d y i w toku apologicznych nad swoją misją zachwytów, przyznali, że, koniec końców, zdolni są tylko... do faktorstwa. Sztydło zawsze wyjdzie z worka! To samo, choć z innej strony, zaszło i w obronie pana S. Oto przyznaje on, że „usposobienie nasze jest takie, iż lada iskierka wystarczy, aby antysemityzm wybuchnął płomieniem; ci, którzy uczucia tego wstydzą się przy zwykłym biegu rzeczy, dają sobie folgę, gdy tylko okoliczności podsuną przyzwoity pozór“.

Rzecz dziwna, że ci wszyscy, którzy przyznają takie w społeczeństwie naszym usposobienie, zamiast zbadać jego przyczyny, zgłębić podstawy, słowem, zamiast liczyć się z potężnym faktem, zapoznają go i krytykują. — Doprawdy, godziłoby się zapytać owych krytyków: czyż sądzicie, iż społeczeństwo nasze jest tak złe, lub głupie, że bez powodu piastuje w duszy nienawiść do żydów? Toć gdyby żydki mieli choć setną część tytułów do zasługi, jakie wypisujecie na ich cześć w szybko przebrzmiewających panegirykach, czyż byłaby racja do rozwoju „śród nas antysemityzmu“?

Wreszcie, jakże chcecie, by wierzyć w szczerść i bezinteresowność waszych zapewnień, skoro sami zapewniacie, że sprawa żydowska stoi u nas na wulkanie? Kto to żarzewie rozniecił i kto rzuca iskry, powodujące wybuchy wulkanu?

Memoriał przecież jest dziełem żydów „u s p ó ł e c z n i o n y c h“ ...

Mazowiecki.

## ROMANS AWANTURNIKA.

Nowella

przez M. D. Ch.

(Dokończenie.)

— No, cóż takiego? — zapytał radca, więcej przez grzeczność, jak przez ciekawość.

— W oczach pułkownika zawołał hycła i oddał mu wygranego konia. Cha, cha, cha! I cóż to szkodzi, że konia pruskiego pantoflarza oddał hycłowi?

— A, żeby przez stodołę przeskoczył, to bym mu mojej córki nie dał... — zawołał radca, zapominając się, że major gościem jest jego... Kto sobie chce strzelać w łeb dla fantazyi, lub dla jakiego durnia, ten niech się nie żeni!

— Powiadasz więc, że nie dałbyś mu córki — zapytał major z flegmą, widocznie gniew powstrzymując...

— Nie dałbym, choć powtarzam, że cię kocham serdecznie—no, znamy się przecież od lat pięćdziesięciu—może-

my tedy z sobą mówić otwarcie... Jak cię kocham nie dałbym mu...

— No, to on ją sobie sam weźmie...

— Jak to? co? co powiedziałeś?

— Wykradnie ją sobie i kwita — co tu dużo gadać... rzekł bez ogródki stryj Stanisława—i splunął...

Radca stanął naprzeciwko majora, założył ręce na piersi i pilnie wpatrywał się w twarz starego wojaka. Major uśmiechnął się jakoś złośliwie z pod wąsa i zaczął ręką gładzić siwą brodę.

Na dziedzińcu zabrzęczały dzwonki. — Kryte sanki w siwe konie stanęły przed gankiem, a tuż za niemi zatrzymały się drugie.

Z pierwszych sanek wysiadł Stanisław, a potem Emilia i jej kuzynka, z drugich ksiądz proboszcz i Włodek. Waluś zeskoczył również z kozła.

Radca zobaczył przez okno Stanisława wysadzającego Emilię, zbladł i odwracając się do majora, zapytał głosem zdradzającym niepokój wewnętrzny.

— Co to ma znaczyć?

— Albo ja wiem—odrzekł z flegmą major podchodząc do okna.

Tymczasem do salonu weszła Emilia, za nią Stanisław



## PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Czem będzie wystawa nasion? — Myśl poważnego składu polskiego. — Inicytywa Muzeum — Upadek czwercowych wystaw inwentarza. — Trochę cyfr. — Środki zaradcze i... skuteczne. — Cisza w dziedzinie rolniczych spółek handlowych. — Kilka dat ku przypomnieniu ważnej sprawy. — Stowarzyszenie obywateli i pierwsza próba spółki spżywczej na wsi.

(Dokończenie.)

Dla nadania wystawom żywszego interesu, należy je przede wszystkim zdecentralizować. Jest to potrzeba tak widoczna, że trzeba być albo bardzo zaslepionym, albo wysoce do błędnej drogi przyzwyczajonym, ażeby jej nie widzieć. Prosty przecież rachunek dostatecznie ją usprawiedliwia: jeżeli dotąd na wystawy centralne w Warszawie nadsyłało swe okazy 100—150 majątków, na jakie 8—9,000 dóbr większej własności, pochodziło to ztąd wyłącznie, iż olbrzymia większość gospodarstw nie korzystała z wystaw skutkiem znacznych kosztów, połączonych z dostawą inwentarza na odległy plac wystawowy. Otóż koszty te znakomicie będą zmniejszone, jeżeli wystawy będą urządzone po miastach prowincjonalnych.

Cokolwiekbyśmy powiemy o unikaniu w gospodarstwie kosztownych wydatków na rozjazdy, zaprzeczyc się jednak nie da, iż są interesa i potrzeby, które zmuszają rolnika do podróży, ale interesa te koncentrują się bardziej w najbliższem mieście gubernialnem, niż w Warszawie, a przynajmniej częściej w pierwszym, niż w drugiej. Do takich należą pewne stale terminy, wspólne niemal dla wszystkich ziemian.

Naszem zdaniem, należałoby z tej wybornej okoliczności skorzystać na rzecz wystaw prowincjonalnych. Z drugiej znowu strony, ażeby i drobna własność ziemiska mogła uczestniczyć w popisach, możnaby je połączyć z jednym z najbardziej ożywionych w danej okolicy jarmarków!

Jarmarki posiadają jeszcze wielką siłę atrakcyjną, niektóre z nich ściągają i wielu ziemian, i masę włościan, i poważny zastęp kupców; urządzone więc na nich wystawy, ułatwiając dostęp, miałyby zarazem widoki finansowe na względnie, gwoili którym producenci nie wahałoby się ponieść drobnych kosztów dostawy.

Tyle co do wystaw na prowincyi. Naturalnie, nie wykluczają one bynajmniej wystaw warszawskich, lecz te powinny się odbywać, zamiast co rok, co 5 lat najwyżej, i głównie, powinny wyjść z pod steru sportowego Towarzystwa wyścigów konnych, jako nie dającego rękojmi poważnego traktowania przedmiotu, a stać się własnością Muzeum przemysłowo-rolniczego, na którego czele stoją ludzie doświadczenia i nauki. Nie mamy żadnej styczności, ani z wyścigami, ani z Muzeum, ani z jedną, ani z drugą instytucją nie łączą nas żadne stosunki, jeżeli więc popieramy zaznaczoną zmianę, czynimy to nie z jakichkolwiek względów pobocznych, lecz jedynie dla dobra wystaw, które, umiejętnie kierowane, mogą oddać rolnictwu rzetelne usługi.

i reszta towarzystwa. Emilia rzuciła się ojcu do nóg. Stanisław stał opodal, milczący i poważny.

— Co to jest?! co się zrobiło?! — zawołał radca, spoglądając to na klęczącą córkę, to na Stanisława.

— Panie radco, — odezwał się ksiądz, postępując naprzód, — przed dwoma godzinami dałem ślub tej młodej parze... Oto kopia aktu ślubnego — to mówiąc, położył zapisaną arkusz stemplowego papieru na stole.

Radca opuścił ręce, poruszył konwulsyjnie ustami i drząc począł na całym ciele.

Przez kilka sekund panowała grobowa cisza. Po chwili pan Szelażek spuścił oczy na córkę, która wciąż u nóg jego klęczała, odsunął ją z wolna od siebie i wyszeptał:

— Idź precz!

Dziewczyna wybuchnęła płaczem, klęcząc złożyła ręce i, nie mówiąc ani słowa, podniosła oczy na ojca tak błagalnie i z taką miłością, że staremu majorowi łzy, jak groch, zaczęły spływać na siwą brodę...

Ojciec spojrział znowu na córkę; popatrzył na nią przez parę minut, potem twarz zakrył obu rękami, odwrócił się i zaczął płakać, jak dziecko...

Emilia przybiegła znowu do kolan ojca i tuliła się do

Wreszcie, i na to też nacisk kładziemy, iż niezależnie od wystaw, Warszawa mogłaby się stać ogniskiem międzynarodowych jarmarków na konie, bydło i owce, dorocznych, specjalnych, tylko że i w tej sprawie wypadłoby przeprowadzić stanowczy rozdział pomiędzy wystawą a handlem. O ile bowiem na małą skalę łączenie tych dwóch działów pożądanem jest na prowincyi, o tyle szkodliwe jest dla obu w Warszawie, odwraca bowiem uwagę od głównego celu i sprawia, że gdy szwankuje wystawa, nie może mieć powodzenia i jarmark.

Toż przecie innego materiału inwentarzowego wymaga wystawa, a innego jarmark, co już powinno stanowczo przemawiać za ich rozdziałem, a na co jednak Towarzystwo wyszcigów należytej uwagi nie zwróciło.

Jak widzimy, przedmiot to jeszcze nie wyczerpany zgoła, owszem, możnaby tu zdziałać wiele dobrego, byleby nie pod sterem dzisiejszej koteryjności...

Zostawmy jednak wystawy i przejdźmy do innej kwestyi „na czasie“ którą przypomnieli nam obrady Delegacji rolniczej w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu.

Przed czterema laty, gorąco zaagitowała się w kraju sprawa rolniczych spółek handlowych; w kilku miejscowościach odbyły się zjazdy i narady, w pismach ukazały się fachowe artykuły i gotowe projekty ustaw, w rezultacie zaś, w niektórych okolicach pozawiazywały się spółki ziemiańskie do sprzedaży płodów rolnych. Zdawało się, że sprawa pierwszorzędnej doniosłości materialnej, dążąca do wyzwolenia rolnika z pod monopolu i wyzysku „kupców“ żydowskich, szybko ogarnie kraj cały, zjednoczy ogół naszych producentów. Były to widoki tem więcej uzasadnione, iż zakładanie spółek przypadło na chwilę bardzo ciężką dla handlu zbożowego, w której najmniejsza pomoc silną stanowiła podporą.

Tymczasem, chociaż spółki zapewniają rolnikom cały zysk, zabierany dotąd przez pośredników-żydów, stowarzyszeń handlowych powstało zaledwie 4. I po tem jeszcze nie straciliśmy nadziei, rozumując sobie, że owe 4 spółki, prowadzone przez ludzi wypróbowanej energii, po latach paru wykażą się takim powodzeniem, iż będą pionierami dalszego na tem polu ruchu, praktycznym drogowskazem dla innych okolic.

Przykro wyznać, lecz nadzieje te zawiodły nas: o założonych spółkach głucho w prasie i kraju, tak, jak gdyby zgoła nie istniały!

Nie myślimy tu oskarżać nikogo, przeciwnie, gotowimy przypuszczać, że inicytorowie pierwszych w kraju stowarzyszeń dalej sprawy nie zasypiają, zdaje nam się wszakże, że ukrywanie jej pod korcem do niczego nie prowadzi, że tylko moralną sprowadza krzywdę. Bo co np. pomyśleć mogą ci, którzyby radzi pójść w ślady ziemian piotrkowskich, skoro tamtejsza spółka nie daje nawet znaku życia? Doprawdy, gdyby nas kto o nią zapytał, w trudnem znaleźlibyśmy się położeniu, nie wiedząc bodaj, czy faktycznie istnieje, czy też rozwiązana została!

niego. Pan radca już jej nie odpychał, lecz głosem wzruszonym i przejmującym wyrzekł:

— Moja córko, skrzywdziłaś starego ojca!..

— Przyjacielu! — odezwał się uroczyście ksiądz pleban — powstrzymaj gniew i wybacz dziecku, które poszło za popędem uczciwego serca. Nie ona winna, ale jam winien, ja, ksiądz, pobłogosławiłem jej postępek, i ja, ksiądz i starzec, stojący nad grobem, ręczę ci za stałość charakteru i uczciwość jej męża. Byłeś niesprawiedliwy dla niego, Bóg cię ukarał, ale kara Boża jest krótka, bo oto do domu twego wchodzi szczęście, bo oto córka twoja wybrała sobie człowieka, który ci dowiedzie, że wart jest córki twojej i ciebie.

— Chodź tu Stasiu, — zawołał rozrzewniony major, biorąc synowca za rękę i podprowadzając go do radcy. — Słuchaj chłopcze! ja wiem, co ty jest wart, bo znam cię dobrze, ale Bóg mi świadkiem, gdybys zatrul życie tej kobiecie, która jest już twoją żoną — mnie masz przeciwko sobie, jeżeli żyć będę, a jeżeli umrę — to Bóg cię niezawodnie ciężko ukarze.

— Przysięgłem już przy ołtarzu — rzekł Stanisław — i tu przysięgam, że ani Emilia ani jej ojciec żalować nie będą, iż mnie przyjęli do swej rodziny.



Co do innych spółek, o ile sięgają nasze informacje, donieść możemy, iż rozwijają się względnie pomyślnie. Spółka pułtuska np., mimo iż skutkiem niebaczności przyznawania kredytów, dopuściła do wzrostu „wątpliwych należności“, zdołała przez trzy lata istnienia wyciągnąć na dywidendę po 1,000 rs. rocznie i zyskać zaufanie w bankach warszawskich, do sumy blisko 100,000 rs.

O spółce wrocławskiej, co do której mamy wkrótce bliższe informacje, wiadomo nam jest że prosperuje ona szczęśliwie i również wyrobiła sobie znaczną u gdańskich firm akredytywę. W ogóle, te pierwsze lata doświadczenia zdają się pouczać, że spółki mogą być zakładane niekoniecznie przez ludzi bogatych, iż dobra firma, uczciwa i fachowa jest w stanie przyciągnąć do spółek kapitały z zewnątrz, a wniosek ten, choćby był jedynym z dotychczasowej praktyki, przemawia energicznie za rozpowszechnianiem stowarzyszeń rolniczych.

Szczegóły niniejsze podajemy gwoli przypomnienia tej ważnej kwestyi ogółowi ziemian, w nadziei, że zarządy spółek przerwą z czasem swoje milczenie i dostarczą więcej danych do dyskusyi i dla nauki.

Jak dawniej bowiem, tak i teraz, zawsze powtarzać będziemy, iż tylko wzajemne oświecanie się, wzajemna pomoc mogą być dzielnym środkiem zaradczym w ciężkiej dobie współczesnego przesilenia...

Zrozumiały to praktyczne obywatelki z okolic Warszawy. One to, na teraz pierwsze w kraju, podjęły się przeciwdziałać wyzyskowi żydów, zawiązały stowarzyszenie handlowe, założyły wspólne sklepy w Warszawie i tu dostarczają na sprzedaż produkty wiejskiego gospodarstwa kobiecego. Ież to spółek takich i takich sklepów istniećby mogło z korzyścią dla gospodarstw i dla mieszkańców miejskich, w samej Warszawie, w Łodzi, Kaliszu, Płocku, Radomiu, Włocławku, Częstochowie i tylu innych ogniskach przemysłowo-handlowych! Ieżby na tem zyskał uczciwy handel artykułami pierwszej potrzeby spożywczej, a ile stracił lichwiarski monopol przekupniów żydowskich!

Podnosząc też przedsięwzięcie obywaterek z pod Warszawy, nic więcej życzyć nie możemy, jak żeby znalazło ono jak najliczniejsze grono naśladowczyń. Panie nasze, znane z gospodarności, mają dość praktycznego zmysłu, ażeby sprawa spółek handlowych, ich powierzona dłońmi, nie miała wydać jak najlepszych owoców.

Równy nacisk i równy rozgłos powinny towarzyszyć przedsiębiorstwu ziemian wieluńskich, którzy, z inicjatywy p. Kokczyńskiego, zakładają w Wieluniu wspólny sklep do sprzedaży artykułów potrzeby gospodarskiej, a więc smarów, nasion, maszyn, narzędzi, nawozów i t. d. Handel temi produktami, jak wiadomo, pozostaje w rękach żydów, którzy dorabiają się na nim majątków, kosztem kieszeni naszych ziemian. Cóż wielkiego odebrać te źródła dochodu żydom i zatrzymać je na rzecz folwarków! Rzecz to napozór małej wagi, a przecież ziemianie wieluńscy znowu są pierwsi i dopiero, którzy ją w sposób praktyczny podjęć się nie wahałi.

— Panie radco, — odezwał się Władek, panujący może najlepiej nad całą sytuacją — Stanisław jest moim kolegą i przyjacielem, znam go tak, jak samego siebie — proszę mi wierzyć, że gdybym miał córkę — no, wprawdzie to nieprzystojne porównanie, jak dla kawalera, — wtrącił umyślnie Warszawiak — ale gdybym miał siostrę, to uważałbym się za szczęśliwego, żeby się Stanisław z nią ożenił. Wszak pan widzisz, że ja byłem tu może najbardziej interesowany w tej sprawie — a jednak musi to być dobra sprawa, skoro jej bronię i skoro nawet czynny wziąłem w niej udział. Nam adwokatom rzadko zdarza się czysta sprawa, jak się więc natrafi na nią, to się poświęca jej całą duszę. Przyznaję się panu, że ja całą tę sprawę poprowadziłem i, choć jedyne, dotykające honorarium, jakiego mnie za to mogło spotkać, przedstawia się w postaci prostego wyrzucenia za drzwi — ja jednak śmiem utrzymywać, że sprawę wygrałem i że do końca mojego adwokackiego żywota, będzie to jeden z tych rzadkich procesów, za które Pan Bóg i ludzie błogosławią.

— No, druho — zwrócił się major do radcy — wszak wszystkich, co cię tu otaczamy, uważasz za uczciwych ludzi — toż przecie nie przypuszczasz, abyśmy na twą zgubę działali. Pofolguj sercu, i ot uściskajmy się po bratersku!

W kronice dzisiejszej zarejestrowaliśmy kilka punktów, stwierdzających w zestawieniu żywotność sprawy stowarzyszeń rolniczych, obejmujących coraz szersze koła stowarzyszeń w gospodarczych. Nie błędziłyśmy więc, gdy przed laty dopatrywaliśmy w nich jednej z najdzielniejszych dźwigni emancypacyi ziemian z więzów kapitału żydowskiego.

Nie ustawajmyż na tej drodze, boć to droga najpewniejsza do ostatecznego zwycięstwa...

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORJI WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Michelet pokazał nam lichwiarza żądającego krwi za złoto; Szekspir w Szylloku odmalował handlarza mięsa ludzkiego; typ który Wiktor Hugo wcielił w Manassesa, jest dumny. To już żyd nowoczesny, wmięszany do spisków, podburzający do wojen domowych i zagranicznych, powiernik z kolei to Napolena I, to Świętego Przymierza.

Wszystko jest Szekspirowskie w tej scenie aktu IV; Hugo pojął tutaj teatr, jak go pojmował Szekspir w Henryku V, a przed nim Eschyles w „Persach“; jest to żywa historia, ułożona w dyalogi i tak poprostu przedstawiona widzom. Posłuchajmy co mówi „szpieg Kromwella, bankier Kawalerów“.

Które z stronictw upadnie, rzecz to obojętna,  
Dość, że się krew chrześcian strumieniem poleje;  
To dobra strona spisków. Tak — miejmy nadzieję!

Czyż blisko od wieku nie słyszycie tego monologu, rozlegającego się od brzegów Sekwany do brzegów Sprei? Czyż nie stanowi on konkluzyi tych wszystkich strzałów działowych, które rozbrzmiewiają po Europie? Ilekroć idzie o to, żeby krew chrześcijańska popłynęła, Izrael gotów jest do działania, a Berlin, za pośrednictwem związku izraelskiego powszechnego, podaje po bratersku rękę Paryżowi.

W XVII w. Francya, na swoje szczęście, nie była jeszcze w tem położeniu; nie weszła jeszcze nawet na tę drogę pojednawczą, na której była Anglia.

Za Ludwika XIV, w chwili gdy Francya dochodzi do zenitu swej potęgi, i panuje rzeczywiście nad światem nie tylko orężem, ale urokiem swojej cywilizacyi, czy wiecie ilu Paryż liczył żydów?

Wszystkiego cztery rodziny tego wyznania mieszkały w Paryżu, a sto pięćdziesiąt koczowało po kraju. W r. 1705 było ich wszystkiego osiemnaście, używanych do służby posyłkowej w Metz i upoważnionych przez kanclerza do pobytu w stolicy.

Radca spojrział na starego napoleończyka i rzucił mu się w otwarte ramiona. Później przytulił do siebie Emilię i długo trzymał ją w swoich objęciach — następnie odwrócił się do Stanisława, który z pokorą uchylił głowę do pocałowania ręki i, lekko go powstrzymując, rzekł poważnie, choć rozrzewniony:

— Możem się mylić co do twego charakteru, ale obowiązkiem jest teraz twoim dowieść mi, że się mylił. Wziąłeś mi dziecko, pamiętaj, że bym nie był zmuszony odebrać ci je napowrót. Będę cię kochał, jak syna, ale jak sobie na to zasłużysz i jak będę widział, że córka moja jest z tobą szczęśliwa. Zależy więc wszystko teraz od ciebie.

— Więc możemy krzyknąć — zawołał major — wiwat!

— Wiwat! — krzyknęli wszyscy.

— Ogłaszam także — mówił znowu major — że od dnia dzisiejszego, Stanisław jest dziedzicem tego wszystkiego, co ja posiadam!

— O wesele! o nasza! niech żyją ułani! — krzyknął z całych sił dotąd milczący Walus i skłonił się do kolan panu radcy, a potem majorowi.

K O N I E C.



W korespondencji intendentów jest mowa od czasu do czasu o żydach pojedynczych, jak np. w Rouen, gdzie w r. 1693 żył niejaki Mendez, który posiadał majątku 500,000 do 600,000 liwrów, a którego wypędzenie byłoby pociągnęło dla handlu prowincyi uszczerbek wielki. Everard Jabach, urodzony w Kolonii, bankier i wielki zbieracz obrazów, był także prawdopodobnie żydem. Za żyda również uważać należy aktora Montfleury, który naprawdę nazywał się Zacharyasz Jakób. On to, mszcząc się za niewinne żarty Moliera, który w Impromptu de Versailles wyśmiewał go, że jest gruby i tłusty, w r. 1663 wystąpił do Ludwika XIV ze skargą, obwiniając wielkiego komika, iż się ożenił z własną córką.

Czy Samuel Bernard był żydem? Voltaire utrzymuje że był. W liście jednym do Helwecjusza pisze: „Wolałbym żeby mi parlament wymierzył sprawiedliwość w sprawie bankructwa syna Samuela Bernarda, który był żydem i synem żyda i umarł nadintendentem domu królowej, prokuratorem, bogaczem dziewięćmilionowym i bankrutem.

Ale kwestya pieniężna, na którą Voltaire zawsze tak był drażliwy, mogła mu nasunąć ten epitet żyda.

O ile niewątpliwą zdaje się być rzeczą, że rodzina Samuela Bernarda jest pochodzenia żydowskiego, o tyle dokumenta ogłoszone przez Jala dowodzą, że była protestancką od dwóch albo trzech pokoleń. Ojciec Samuela Bernarda, zdolny sztycharz, nawrócił się na katolicyzm i pochowany był przez kler S-go Sulpicyusza. Samuel Bernard ożenił się powtórnie z panną Pauliną Felicyą de Sint-Chamans i miał z niej jedną córkę, także Felicyę, która w r. 1743 poślubioną została Mateuszowi Franciszkowi Molé, panu na Champlâtreux. Hr. Molé, który z polecenia Napoleona I kierował naradami wielkiego Sanhedrinu w r. 1807, był więc potomkiem Samuela Bernarda.

Za regencyi ukazuje się żyd Dulys, którego sprawki cały Paryż zajmują.

Zbogaciwszy się żydowskim systemem, miał on kochankę, aktorkę, niejaka Pelissier. Zrujnowawszy mnóstwo ludzi, zmuszony uciekać do Holandyi, gdzie był cały jego majątek, dał jej 50 tysięcy liwrów, byleby mu towarzyszyła, ale ona puściła te pieniądze z Francoeur'em, skrzyptkiem z opery i nie ruszyła się z miejsca. Dulys wściekły, posłał swego sługę do Paryża, aby zamordował Francoeur'a; zamach się nie udał, sługa był żywcem kołem tłuczony, a Dulys zaocznie skazany, tę samą karę poniósł, tylko in effigie. Było wielu, którzy utrzymywali, że należało uwiezić i ową Pelissier i ukarać ją za stosunki z żydem, jako przeciwnie naturze.

Byli jednak tolerowani żydzi w Metz. W liście otwartym Henryka IV stoi, że bierze pod swoją opiekę 24 małżeństwa, powstałe z ośmiu pierwszych, osiadłych w Metz za jego poprzednika.

Ci żydzi mieszkali na ulicy Arsenskiej, nieopodal od fortu Gwizyuszów; książę d'Epéron nadał im prawo nabywania domów w dzielnicy Saint-Ferron, ale nie gdzieindziej. Syn jego, książę de Lavalette, ustanowił stopę procentu jak i im wolno pobierać a dla oczyszczenia dzielnicy, rozkazał, aby miejsce przez nich zamieszkałe oznaczone było wielkimi krucyfikami kamiennymi wmurowanymi w ściany ostatnich domów na każdej ulicy. Żydzi meccy nosili brody, czarny płaszcz, z małym białym rabatem; od kapeluszy złotych byli zwolnieni.

Zdarzyło się między nimi kilka nawróceń. Bracia Weil wyrzekli się żydostwa na ręce Bossueta, naówczas kanonika Katedralnego w Metz. Podczas pobytu Ludwika XV w Metz, żona delfina trzymała do chrztu jedenastoletnią żydóweczkę, pochodzącą ze wsi sąsiedniej. Przy tej okazji aż z armat strzelano.

Na początku XVIII w. Brancasowie, nie wiem jakim sposobem, odkryli tych żydów i powzięli dowcipną myśl przysporzenia sobie przez nich dochodów.

Dnia 31 grudnia 1715 Ludwik Brancas, książę Villars, par Francyi, baron d'Oise, uzyskał od regenta dekret, ustanawiający nad żydami meckimi protekcję, za którą mieli płacić po 40 liwrów od rodziny.

Ten dochód oddany został na lat 10 Brancasom i hrabinie de Fontaine. Żydzi protestowali, że nie potrzebują żadnej protekcji; Brancasowie obstawali przy opiekowaniu się nimi; w końcu wytargowali żydzi na 30 liwrów od rodziny. W r. 1717 było w Metz rodzin żydowskich 480, w r. 1790, było już żydów do 3,000.

Jeden to z najkomiczniejszych epizodów XVIII w. te spory Brancasów z żydami.

— Zapewniam pana że mi bardzo dobrze samemu, — wołał żyd — nie troszcz się pan o mnie!

— A! nie,—odpowiadał Brancas—mogłoby ci się kochanku co złego przytrafić, gdybym cię nie protegował, a byłbym niepokieszony.

Daremnie żydzi robili zabiegi u króla, Brancas uparcie bronił uzyskanego przywileju. Słynny książę Lauraguais, także Brancas, pobierał tę opłatę z najzimmniejszą krwią do r. 1792, i dopiero na rewolucyjnym rusztowaniu wypuścił z opieki swych protegowanych.

Każdy medal ma dwie strony; każde zwycięstwo ciągnie za sobą pewne niedogodności. Podbój Alzacyi przyniósł Francyi potężny zastęp żydów, bez których byłaby się bardzo obeszała.

Los licznycy w Alzacyi żydów był twardy. Zależeli oni nie wprost od panującego, ale od panów, którym wolno ich było przyjmować ile chcieli, ale nie wolno było wyganiać. Żydzi musieli tu uiszczać oprócz opłaty od prawa zamieszkania, wynoszącej zwykle 36 liwrów rocznie, opłatę od przyjęcia, wynoszącą mniej więcej drugie tyle; przytem opłacali jeszcze kopytkowe. W skutek buntu, który podnieśli w r. 1349, utracili prawo pobytu w Strasburgu, a za każde wejście do miasta musieli płacić daninę.

Przyłączenie Strasburga do Francyi polepszyło ich los cokolwiek. Od r. 1703 władze francuzkie starały się o zniesienie tych starych zwyczajów, dla tego, że kupcy żydowscy podjęli się liwerunków wojskowych. Nawet po skończonej wojnie, senat tolerował z tych samych powodów liweranta żyda, Mojżesza Blien. Ta względność, która stała się także udziałem rodziny Cerfbeerów, tak poczęła ściągać żydów, że przed r. 89 było ich już w kraju 20,000, a posiadali na 12—15 milionów wierzytelności.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## WSPÓŁCZESNE AUTORKI POLSKIE.

(SYLWETKI LITERACKIE.)

### I.

Marya Ilnicka.

Pisząc piękny, pełen ognia i uczucia poemat, p. t. „Miecz ojcowski“, przed 30 laty, Marya Ilnicka miała zupełne do tego prawo.

Poetka utalentowana i córka dzielnego żołnierza (ojciec jej, ś. p. Edward Bruno Maykowski, był dowódcą 4-go pułku strzelców pieszych b. wojsk polskich), mogła ona podźwignąć ten miecz — piórem, co również dzielnie i z równą miłością, służyło zawsze i wiernie, pod tym samym znakiem.

„Po mieczu“, z miecza, a „po kądzieli“ — z liry, pochodzi nasza poetka.

Matka jej bowiem, także już nie żyjąca, Julja z Garczyńskich, była stryjecznie rodzoną siostrą znanego poety, a wspólny ich dziad, Garczyński, wojewoda poznański, był autorem znakomitego dzieła „O poprawie Rzeczypospolitej“.

Zresztą, i dziadek macierzysty poetki, Andrzej Garczyński, odznaczył się także, zarówno mężstwem i poświęceniem, jak wiekiem — służył on bowiem także wojskowo za młodu i przeżył lat 107 w czerstwości ducha i ciała.

Toż samo możnaby powiedzieć i o pradziadku macierzystym, czyli o ojcu babki, Maryi Ilnickiej, który był niedługo regimentarzem i także późnych lat dożył.

Urodzona z rodziców takich i wychowana w czystej atmosferze praojczystej, Marya, wówczas jeszcze Maykowska, zaraz w pierwszej młodości poczuła w sercu prawdziwą miłość dla Ideału, którą musiała następnie wypowiedzieć w tyłu gorących uczuciem i szlachetnych dążnością — pieśniach.

W roku 1854, poetka zaślubiła człowieka zacnego, oddanego sercem i duchem, tejże samej co i ona słuźbie.

W lat dziesięć później, piorun losu uderzył w jej spokój domowy, albowiem utraciła jedynego opiekuna — męża.

Jeszcze w roku 1865, gdy istniejący dotąd tygodnik „Bluszc“, założony został, Maryę Ilnicką powołano na redaktorkę tego organu, przeznaczonego głównie dla kobiet i dla kółek rodzinnych.

Być może iż z początku, pozycya ta była dla poetki, żyjącej głównie uczuciem i natchnieniem, tylko... chlebem — lecz z czasem, autorka „Mieczy ojcowskiego“ i „Kandyotki“ polubiła to swoje stanowisko, na którym mogła stać się pożyteczną bardzo i służyć czynnie swojej ukochanej myśli,



przez wywieranie wpływu duchowego na czytelniczki, w jednym zawsze kierunku.

Wprawdzie, sam „Bluszcz“, jako organ z programem katolicko-zachowawczym i barwą rdzennie swojską, nie zawsze idzie nakreśloną mu przez ten program drogą; zbacza z niej, niekiedy zbyt ryzykownie nawet, jak się to kiedyś, z powodu zapomnianej już okoliczności — a świeżo z oceny bezwyznaniowych debiutów pana Brandesa na prelegenckiej tu katedrze, okazało — lecz można być pewnym, że stało się to bez, a raczej pomimo wiedzy i woli Ilnickiej, która, chociaż jest redaktorką tytułową „Bluszcza“, ma przecież obok siebie radę redakcyjną, rozstrzygającą na tygodniowych sesjach o wartości i potrzebie zamieszczanych w tem piśmie artykułów — a oprócz tego, i wydawcę z głosem znaczącym pewnie.

Zresztą, wszystko, co Marya Ilnicka napisała dotąd — a napisała wiele, nosiło i nosi zawsze na sobie myśl zacną i zawsze jednym, na wskroś, przejęte jest uczuciem.

Działalność umysłowa utalentowanej autorki, z początku przeważnie poetycka, następnie rozszerzyła się bardzo i w rozmaitym rozstrzeliła się kierunku. Szczególnie też od chwili objęcia redaktorstwa „Bluszcza“, Ilnicka poczęła pisać przeważnie prozą i to artykuły czysto publicystyczne, jak: rozprawy pedagogiczne, życiorysy, recenzje.

Wprawdzie już i na początku swojego literackiego zawodu, wyrabiająca się wówczas młoda autorka próbowała sił swoich w rozmaitym kierunku. Oprócz bowiem poematów, niewielkiego rozmiaru, jak „Miecz ojcowski“, „Paproć“ i t. p., oprócz luźnych wierszy, rozrzuconych po pismach periodycznych, dokonała przekładu znanego poematu Waltera Skotta „Pan Dwóchset Wysp“, a nie rzadko zwracała się na pole dramatyczne. Świadczą o tem, czteroaktowy obraz „Alchemik“, drukowany w „Bibliotece Warszawskiej“, w roku 1858; dwuaktowy obrazek p. t. „Kto winien?“, zamieszczony w r. 1861 w „Tygodniku Ilustrowanym“; „Grób i Róża“ w „Kółku Domowym“ i grywana dość często na scenie Rozmaitości, choć nie drukowana nigdzie, komedia p. t. „Panny Konopianki“.

Oprócz Waltera Scotta, Ilnicka tłumaczyła także Ossyana (pieśni) i powieść Goethe'go p. t. „Powinowactwo z wyboru“.

Najskromniejszą pod względem wartości artystycznej, lecz nader cenną pod względem doniosłości, pracę Ilnickiej stanowią wydane tu w r. 1861 „Dzieje Polski“ wierszem, w ilustrowanym „Skarbczyku polskim“, którego edycja druga ukazała się w dwa lata później, po zupełnem wyczerpaniu pierwszej.

Nikt jednakże z krytyków, oceniających (zazwyczaj życzliwie i dość wysoko) prace naszej autorki na tych wszystkich drogach, nie domyślał się, że talent jej zwróci się z czasem i najświetniej zająśnieje w jeszcze jednym, całkiem odmiennym kierunku, mianowicie w powieści.

Istotnie, zwrot ten w piórze Ilnickiej dokonał się dopiero po objęciu przez nią redakcji „Bluszcza“, w którego łamach autorka „Mieczy ojcowskiego“ zamieściła cały szereg powieści i nowellek, pod tytułami: „Pan Profesor“, „Tarłowa Góra“, „Saryusze“, „Sprężyna życia“, „Księżniczka Beata“, „Kamienna wola“, „Za szczęściem“, „Nauczycielka“, „Siostrzyczka Ludwinia“, „Bronisia“ i „Gość Wigilijny“, prócz dwóch jeszcze nowell, pisanych na temat i według tekstów obcych: „Marya Stoffe“ i „Geraldina Hawthorne“.

We wszystkich tych utworach większego i mniejszego rozmiaru, widnieje talent prawdziwy, a niektóre z nich, jak np. „Tarłowa Góra“ i „Pan Profesor“, mają wyższą, artystyczną, a po części i społeczną wartość.

Pod powieściami temi Ilnicka zazwyczaj nie podpisywała się wcale; wychodziły one incognito, i dopiero gdy zwrócili na siebie dość powszechną uwagę i zainteresowały żywo, nie tylko czytelników, lecz i krytykę społeczną, odkryto ich autorkę — skromną.

Na drodze czysto poetyckiej, talent Ilnickiej, jakkolwiek dotąd sympatyczny zawsze, utracił jednak z czasem ten urok świeżości i polotu uczucia, jakimi odznaczały się jej dawniejsze, młodzieńcze utwory.

Poetce zapewne się zdaje, że te najmłodsze wiekiem, a więc najmilsze, jej muzy, dzieci, są i najpiękniejsze istotnie...

Tak nie jest przecie.

Dość porównać, na przykład, taki niedawno napisany wiersz p. t. „O! kochaj ty, kochaj Poezyję!“ — gdzie, dojrzała już duchem i piórem poetka, wzywa „dziewczynę“, a w niej może i wszystkie dziewice tej ziemi, by kochały poezję, ale wzywa rozważnie; tłumacząc im, co to poezya i czem się

w ich sercach objawia, — z taką np. „Kandyotką“, napisaną już bardzo dawno.

Justus.

(Dokończenie nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Przygotowanie czytelników do rzeczy arcy-wstecznych. — Cudowne uzdrowienie na Jasnej Górze. — Okrzyk „nowych proroków“. — Dla czego wiara przetrwać musi swych zbójców? — Łobuzerya bezwyznaniowców. — Co widzą na swoim widnokręgu? — Komisya przemysłowa i jej odkrycia. — „Wszystko poszło do Werdau“. — Wzrost emigracji żydowskiej i płacz za żydami dziennikarzy warszawskich. — Moje słowo pociechy. — Jak będzie „opuszczonej ziemi rodzinnej“?

Przygotuj się, czytelniku, na coś arcy-wstecznego. Dziś, gdy tysiące ludzi trzeźwych, praktycznych, wolą wierzyć w rubla i w małpie pochodzenie człowieka, niż w cuda jakiegokolwiek, ja nie chcę i nie mogę przemilczeć o cudownem uzdrowieniu, jakie miało miejsce w Częstochowie, na Jasnej Górze, i o którym wieść obiegła już kraj cały. A wieść ta rozeszła się nie w formie przypuszczenia lub plotki; — owszem, podały ją dzienniki jako już stwierdzoną ściśle, urzędownie. Wymieniona z imienia i nazwiska (panna Gabryela Kobylińska) córka pisarza sądu gminnego, kaleka na nogi, posuwająca się z trudnością, przy pomocy dwóch szcudeł, opuszczona przez lekarzy, co na kalectwo nieszczęśliwej nie mieli najwidoczniej już środków, przybywa na Jasną Górę i tu, u stóp Bogarodzicy, szuka uzdrowienia. Szuka — i znajduje. Leżąc krzyżem, ze łzami w oczach, z błagalną modlitwą na ustach, z gorącą wiarą w duszy, panna K. wydaje nagle okrzyk radości i zdziwienia, bo oto w jednej chwili uczuwa że jest zdrową zupełnie i, wstając o własnej sile, woboc tysięcznego tłumu pobożnych, pozostawia szcudła na ziemi.

Nie koniec przecież na tem. Uzdrowiona cudownie udaje się do zakrystyi, prosi o formalne spisanie zeznania protokółarnego, podając przytem nazwiska lekarzy, którzy ją dotychczas leczyli bezskutecznie i nazwiska osób, które o kalectwie jej najdokładniej wiedziały, a fakt, w ten sposób stwierdzony, zostaje bezzwłocznie zakomunikowanym tak władzy duchownej jak i świeckiej, za wiedzą też której opublikowano go z ambony tysiącom pielgrzymów, zebranych z różnych stron: i blizkich i dalekich.

Tak się ten fakt przedstawia, a jednak jestem przekonany, że mimo udowodnień, potwierdzających jego rzeczywistość, nasi pozytywni prorocy użyją go jedynie ze znaną w podobnych razach skwapliwością i z właściwym sobie tylko cynizmem, za materiał do nowych drwin i szyderstw z „zaplesniałych przesądów“. Już w tej chwili słyszę ich gromki okrzyk: precz z tą c i e m n o t ą, precz z t y m f e t s z y z m e m, teraz mądrość Darwinów, Haecklów i Draperów jest wszystkim.

I wcale tym wrzaskom dziwić się nie będę; boć takie „fakta“, jakimi zresztą od wieków Jasna Góra już słynie, nie mogą być na rękę pozytywnym mędrcom: podnoszą one wiarę, przeszkadzają apostołstwu fałszu i moralnej zgnilizny, a apostołstwo takie, to przecież najmilsza onych mędrców r o b o t a.

Tylko że na szczęście wiara — tę robotę przetrwa. Setki, tysiące lat mijają, a wiara nie przestaje tkwić w sercach mas, bo ludzkość instynktownie to czuje, jak wielkim byłaby nędzarzem moralnym, gdyby w niej zanikł ten najszczytniejszy, a jedyny pierwiastek szczęścia, pociechy i — nadziei. Jestem też niemal przekonany, że gdyby tylko ci ludzie „wolnej myśli“ mieli w sobie najmniejszą bodaj odrobinę uczuć ludzkich naprawdę, wówczas niejedną z nich, widząc jak śmierć czyha na istoty najbliższe jego sercu, będące częścią jego życia własnego, jak je powoli zsuwa do grobu jakaś straszliwa, nurtująca choroba, albo ciężkie kalectwo, i jak wobec tego, rozum ludzki, ów rozum, mający zastąpić wszystko inne, jest słabym, niedołężnym, bezradnym; — wówczas, mówię, niejedną z owych ludzi-nieludzi, zamiast bić pokłony Darwinom, poszedłby sam na Jasną Górę i tam, wraz z tysiącami wiernych, błagał cudu — Jaski. Nie byłby najnikczemniejszym wśród złodziei złodziejem, nie okradałby ludzi z jedynej pociechy ich zboliałych serc, ale raczej pragnąłby sam jak najwięcej jej rozdać. Alboż zresztą już tak nie bywało po tysiąckroć razy? Alboż najbardziej cyniczni ateusze nie przemieniali się w najzarliwszych obrońców wierzeń z których sztydli? Alboż, słowem, życie nie dostarcza nam stale tych jasnych, wymownych, niezwalczonych dowodów, że najwyższy skarb ludzkości: w i a r a, przetrwać musi swych zbójców?



Mogą więc sobie i nasi czysciciele — ducha ludzkiego „z szkodliwej pleśni wieków“ sztydzić z cudownych Jasnogórskich „wydarzeń“, ale ich najzawziętym wrzaskiem zagłuszyć nie zdołają; mogą swojemi t a r a n a m i „rozbić mur przesądów“, ale w rezultacie, mogą o mur ten, wyrażając się ich językiem barwnym, rozbić tylko swoje własne łby. Może sobie, wyrażając się znowu ich stylem i językiem, jakiś łobuz bezwyznaniowy nie widzieć na swoim — widnokręgu nic, prócz swej głupoty i błota, bez którego, jak bez powietrza, wyżyłby nie potrafił; może nawet tem błotem obrzucać niczemnie sługi boże; może szkalować, zohydzać i denuncyować ten stan, co baczny i przestrzega, aby społeczeństwo nasze, takich właśnie łobuzów, a zwłaszcza łobuzów dziennikarskich jak najmniej hodowało, — nie zaszkodzi to nic. Jak powaga duchowieństwa powagą, tak wiara pozostanie wiara.

Mogę tedy nateraz nad beczelnością tromtadratów żydowsko-warszawskiego postępu wzruszyć litośnie ramionami i przejść — ot choćby do odkryć, jakie porobiła Komisya do zbadania przemysłu germańskiego, wyrosłego w Królestwie. A muszą to być odkrycia ciekawe i pouczające, skoro nawet organ prusofilsko-scheiblerowski, jakim jest „Dziennik Łódzki“, w ten sposób jedno z odkryć tych — oświetla:

„Rzecz dzieje się w fabryce niemieckiej w Mysz-kowie.

Komisya przemysłowa zjeżdża na miejsce i chce pomóc z zarządem fabrycznym, — ale zarząd, objaśniają, jest w W e r d a u (Saksonia).

— Proszę pokazać księgi handlowe.

— Księgi? Nie mamy ich tutaj—są w Werdau.

— Ale są przynajmniej wykazy płac i kar robotniczych?

— Nie, niema i tych papierów—są w Werdau.

— W Werdau...? A paszporty robotników?—czy także pojechały do Werdau?

— Ja wohl!—i paszporty są w Werdau.

— Ślicznie. Czy otrzymaliście panowie kwestyonaryusz komisji przemysłowej?

— Tak jest.

— Odpowiedzi gotowe?

— Nie wiemy; kwestyonaryusz odesłaliśmy do Werdau.

— To szkoda żeście całej fabryki nie wysłali już od razu do Werdau!

Zapewne, zapewne, tylko że zacy, szlachetni niemiaszkowie wolą się trzymać taktyki wprost przeciwnej.

Tutaj, w barbarzyńskim tym kraju, zakładać sobie gniazdko, tworzyć kolonie i osady całe, ale wszystko sprwadzać z l a n d u, no, i w razie potrzeby wszystko słąć do l a n d u! Tu, na ziemi słowiańskiej, zapuszczać korzenie germanizmu, ale wszystkie soki tej ziemi odprowadzić het, daleko, do swej „wielkiej ojczyzny“. I takby się działo od początku do... końca, do takiego końca, jaki był już nad Łabą, gdyby nie rozbudzona ciekawość słowiańska, nie przypadająca cynm landsmanom wcale chyba do smaku. Pierwszym znakiem tej „dziwnej“, „niepraktykowanej dotąd“, jak mówią Niemcy sami, ciekawości, jest właśnie Komisya przemysłowa, która, jak widzimy, zbiera z gospodarzy niemieckiej obrazki tak oryginalne, charakterystyczne i humoru pełne, jakich fantazyja wszystkich razem Prusów, Junoszków, Wilczyńskich i Blizińskich nie zdołałaby stworzyć.

Ile ich zbierze jeszcze w dalszych poszukiwaniach i w dalszych swych podróżach, nie wiem; przypuszczam tylko, że mimo zagładania Komisji do wnętrza gniazdek i gniazdeczek germańskich, ze światem słowiańskim może być niedobrze, gdyż go cpuszczają — żydkowie.

„Memoryał“ giełdy warszawskiej głosi wszak najwyraźniej, że najważniejszą tamą przeciwko zalewowi Słowiańszczyzny przez plemię Teutonów stanowią synowie Izraela, że oni to głównie bronią nas od zgermanizowania, a tymczasem dzienniki ogłaszają wieść dziwną i... przerażającą!

„W sferach żydowskich u nas — czytam właśnie w jednym z Kurjerów — objawiać się zaczęło pewne niezadowolenie z powodu stosunków, jakie się wyrodziły (ach! ta „Rola“, ta „Rola“, co też ona wyrabiał) w ostatnich czasach; wyrazem tego niezadowolenia jest nowo utworzona sekta (żydowska) pod nazwą „palestyńców“, która powzięła zamiar przeprowadzenia emigracji żydowskiej od nas i z Rygi do — Palestyny.

„Agitację w tym kierunku; rozwija specjalnie młodzież izraelska, a kandydatów do emigracji zapisała się ilość znaczna, nie tylko z pomiędzy ludzi mniej oświeconych, ale

i z pośród (ciekawym czy też pomiędzy zapisanymi jest i nasz pan Jójna od „Izraelity“) inteligencji“.

Jakto?—pytają równocześnie z płaczem i żalem, podając tę wiadomość dziennikarze warszawscy — więc wam, polakom możeszowym, nie żal jest opuszczać swojej z i e m i r o d z i n n e j? Och, nie płacicie, nie płacicie, litościwi panowie! Beniaminkom waszym nic się pewnie złego nie stanie, gdyż nie mając tam już, w rzeczywistej swojej ziemi rodzinnej, kogo obdzierać, rabować i wysysać, będą musieli zabrać się nareszcie do jakiejkolwiek uczciwszej, lepszej pracy, a tej „ziemi rodzinnej“, jaką opuszczają, nie zagrozi żadne chyba nieszczęście. Owszem, będzie jej lżej, swobodniej, — ach, o wieleż swobodniej!...

Kamienny.

## Z CAŁEGO SWIATA.

Kultura niemiecka na welocypedach!...—Nowe przysłowie: „Z pochyłego drzewa wszystkie kozy zeskakują“. — Keller i Grüttner, czyli pech słowiański i szczęście niemieckie.—Polska biblioteka ś. p. Ludwika Bawarskiego.—Wieść z Rzymu.—Wieści o Ochorowiczu z Nancy.—Zastosowanie hipnotyzmu do księżnej Buckingham i do d-ra Salge.—Detronizacja księcia Aleksandra Battenberga.—Rozporządzenie rządu tymczasowego. Sprzeczne wieści.—Wpływ wypadków bułgarskich na zewnątrz.—Francya i Anglia.

Źle było z nami dotąd, gorzej będzie teraz, odkąd cywilizacja niemiecka, niesyta zwykłych sposobów lokomocyi, którymi się w niepohamowanym pędzie swoim ku Wschodowi posuwała dotąd naprzód, zaczyna jechać na welocypedzie!... Podczas gdy u nas ubogich w duchu słowian o „szybkonogu“ ani dudu; kiedy cały postęp w tej mierze ogranicza się do kuryerkowych wiadomości, o skałczeniu sobie o bruk nosa przez niezdarne bicyklistę, Niemcy odbywają już kongresy welocypedystowskie, w których nie tylko męże dojrzałe, ale kobiety i dzieci biorą udział. Wystawmy sobie teraz taką armię, zupełnie jak za Arminiusza, tylko z dodatkiem miliona bicyklów, wyruszającą z Berlina, w imieniu kultury, z okrzykiem na ustach: N a c h O s t e n l n a c h O s t e n l... Br!... skóra na mnie cierpie i wolę rzucić jeszcze póki mogę, zasłonę na ten straszny obraz, który tym razem wywołałem tylko na próbę, a zresztą dla tego, żebyście się z nim trochę otrząskali zawczasu. Nie przerzacie się tak szpetnie, gdy w całej swej brutalnej rzeczywistości naprawdę stanie przed wami.

„Na pochyłe drzewo wszystkie kozy skaczą“ mówi przysłowie; powinnioby się mówić: „Z pochyłego drzewa wszystkie kozy zeskakują“; tak przynajmniej dzieje się u nas: dezercya w szeregach naszych szczy się epidemicznie; opuszczają nas wszystkie... no, powiedzmy poprostu: wielkości, i to wielkości coraz większe!... Opuściła nas dla miłości Niemców Kochańska, potem wyrzekła nas się... Ziemajerka, a teraz, o żalu, o rozpacz!... wyrzeka nas się... pani Brajninowa! Co? śmiejecie się? myślicie że ja żartuję? ... Niech mnie Bóg broni i zachowa! Brajninowa naprawdę na deskach teatru Krolla rozpoczęła swój zawód niemieckonarodowo-artystyczno-żydowski. A więc płacicie, powiadam wam, płacicie, albowiem ja — dalibóg nie mogę.

Nie mogę, gdyż resztę łez zachować muszę dla tego pocziwiny Kellera: Państwo nie wiecie kto jest pan Keller? Jestto sobie Niemiec, ale taki jakiś nie niemiecki, że już szesnaście razy został niewinnie aresztowany za jakiegoś łotra Grüttnera, do którego jest jak dwie krople wody podobny. Prawda, że na to trzeba mieć p e c h istnie słowiański, i że ten biedak Keller, koniecznie powinien się nazywać Piwnicki? Grüttner, który siedzi sobie spokojnie, podczas gdy jego sobowtórówi policya ani chwili nie daje wytchnienia, to rozumiem, to się nazywa szczęście prawdziwie kulturowe, echt-niemieckie!

Wobec stojącej dziś na porządku dziennym narodu kulturträgerów polakofobii, może nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w smutnej pamięci nieboszczyku królu Ludwiku bawarskim straciliśmy Niemca, dla którego nie byliśmy całkiem obojętni. W pozostałej po nim bibliotece podręcznej znalazły się niemieckie przekłady: dzieł Maksymiliana Fredry, p. t.: „Staats- und Sittenlehren“, noszące na sobie ślady królewskich notatek; dalej były tam „Polnische Volksmärchen“; widoki Krakowa Głowackiego, na których ręką króla naszkicowany gmach na wzór sukienic; kilka przekładów Kraszewskiego, dwa wydania Mickiewicza, wreszcie Agaj-Han Krasieńskiego w przekładzie Brachvogla, na którym zanotowano: „r a v i s s a n t.“

Z Rzymu pocieszająca nadeszła wiadomość, iż Ojciec Ś-ty, na wstawienie się kardynała Czackiego, energicznie



zaprotestował u rządu włoskiego przeciw burzeniu kaplicy św. Stanisława Kostki. Czy protest ten odniesie skutek, na pewno twierdzić nie można; w każdym razie dobrze jest, że sprawa ta nabiera rozgłosu europejskiego; rząd włoski może się w końcu będzie żenował odegrać wobec całego świata rolę barbarzyńcy.

Z Nancy, gdzie w tej chwili odbywa się kongres naukowy, dolatują nas echa sławy naszego młodego, dzielnego uczonego Ochorowicza, który nie ustaje na drodze doświadczeń swoich z hypnotyzmem. Na kongresie miał odczyt dr. Voisin, lekarz naczelny jednego z oddziałów szpitala obłąkanych Salpêtrière w Paryżu, a treścią odczytu było wyleczenie pod jego nadzorem przez Ochorowicza kobiety 45 letniej, chorej na „melancholię z osłupieniem.“ Obłąd był uparty, dopiero po 17-tem zamagnetyzowaniu ustąpił całkowicie, a dziś chora, którą musiano ciągle trzymać w kaftanie bezpieczeństwa, jest już tylko pod obserwacją w szpitalu, ale pracuje jaknajprytniej jako szwaczka, w szwalni zakładu. Opierając się na licznych doświadczeniach, dr. Ochorowicz twierdzi, że przynajmniej 1/4 obłąkanych można wyleczyć przy pomocy hypnotyzmu.

Daj Boże, ażeby doświadczenia te okazały się jaknajskuteczniejsze i jaknajszersze zastosowanie znalazły! Wogóle należałoby się starać, aby nauka o magnetyzmie i hypnotyzmie mogła się upowszechnić jaknajbardziej i stać się o ile możliwości każdemu przystępną, iluż to bowiem skandalom, ilu głupstwom, ilu awanturom możnaby zapomocą niej zapobiedz! Nie chcesz się uspokoić? nie chcesz się zachować przyzwoicie? nie chcesz siedzieć cicho, to śpij, łotrze, gwałganie, awanturniku, i basta! Gdyby się tak był znalazł kto na dorędziu, coby był w przeszłym tygodniu w Bukareszcie uspił na oczekaniu tych dwóch panów ministrów rumuńskich, nie byłiby się zwymyślali po fizyognomiach, co nastąpiło de facto z wielkim despektem dla młodego królestwa i młodego rzymian narodu.

De gustibus naturaliter non disputandum, ale ja tam, gdybym był księciem Buckingham, byłbym poprosił Ochorowicza, żeby uspił księżnę Buckingham, zanim na meetingu zachowawców w Londynie wypowiedziała wielką mowę polityczną, wymierzoną przeciw Gladstonowi i Irlandyi...

Al! gdyby tak można było rzucić na kogoś z odległości sen hypnotyczny, z jakimże gustem uspiłbym tego hanowerczyka, tego d-ra Salge, tego młodego profesora, który jedzie do Afryki urządzić tam szkoły niemieckie!... Wydaje wam się to śmiesznem moi państwo? A mnie dalibóg nie do śmiechu; przecież mnie ci biedni kameruńczycy nic złego w życiu nie zrobili, jakże więc nie mam boleć nad nimi, że zanim ludźmi, staną się Niemcami, to jest tem, bez czego nawet stawczy się ludźmi, najwygodniej obejść by się mogli.

Bulgaria zrobiła znowu niespodziankę całej Europie, a przynajmniej tej Europie, która niema wstępu za kulisy scen dyplomatycznych. W dniu 22 b. m., w Sofii, podczas nieobecności księcia Aleksandra, wybuchła rewolucya, która ogłosiła jego detronizacyę i ustanowiła rząd tymczasowy. Jednocześnie księżę Aleksander, który był w Widdyniu na przegładzie wojsk, został tam aresztowany i zmuszony do podpisania abdykacyi, poczem odstawiono go do Łom-Palanki. Bliższych wiadomości o przebiegu tego wypadku, jak niemniej o obecnym stanie rzeczy w Bulgaryi, jesteśmy prawie zupełnie pozbawieni, gdyż rząd tymczasowy sofijski wzbrania wszelkiej komunikacyi, zarówno telegraficznej jak podobno i pocztowej z zagranicą. Z tego to powodu obiegają najrozmaitsze, najsprzeczniesze wieści o tem co się stało i co się dzieje w Bulgaryi. I tak, o księciu jedni opowiadają że został puszczony na granicy na wolność; drudzy, że został wydany Rosyji, inni wreszcie, że życie sobie odebrał. Według jednych pogłosek, detronizacya księcia wywołała ogólne zadowolenie, ogólną radość w Bulgaryi; według innych załogi kilku twierdz nie chcą otworzyć bram bez wyraźnego rozkazu księcia a armia bułgarska stojąca w Rumelii zawiązała rokosz, ogłaszając się po stronie księcia. Według jednych, Karawelów, prezes ministrów księcia, miał spiskować przeciw niemu wraz z innymi i należy do składu rządu tymczasowego; według innych został przez rewolucjonistów uwięziony. Słowem, chaos kompletny, wpośród którego jedynie sam fakt rewolucyi i ogłoszenia detronizacyi zdaje się być niezaprzeczonem.

Zdaje się, że w Kissingen i Gasteinie wiedziano już co się ma stać w Sofii, i że wypadki te wchodziły w zakres układowych tam kombinacyj; — to pewna że jednocześnie z wybuchem rewolucyi bułgarskiej nastąpiło większe zbliżenie się między trzema cesarstwami, a prasa ich półurzędowa wogóle katastrofę sofijską uważa za wskazówkę nad-

zwyczaj pokojową. Najgorzej wyszły na tem Francya i Anglia;—pierwsza z nich została znów zupełnie odosobnioną, druga doznała ciężkiej porażki w swej polityce, świeżo zapowiedzianej przez Salisburego a polegającej na wzmocnieniu stanowiska Turcyi, w czem Bulgarya ważną rolę odegrać miała.

E. Jerzyńska.

## Z listów do „Roli“.

**Z Nałęczowa.** W N-rze 31 „Roli“, przeczytałem początek listy gości bawiących w Ciechocinku. i na kilkadziesiąt nazwisk żydowskich, zaledwie kilka polskich zauważyłem. Dla dopełnienia więc wiadomości w sprawie odwiedzania miejsc leczniczych przez izraelitów, dołączam w tej materii kilka słów z Nałęczowa, oraz parę uwag, które może tą drogą dojdą do wiadomości „Izraelity“.

Wyszędłszy do parku nałęczowskiego o każdej porze dnia, zajrząwszy do hydropatyi i łaźni, czytelni, kumysarni, miejsca picia wód — słowem zawsze i wszędzie zobaczysz żydów, żydówki i żydzięta; usłyszysz miły szwargot żydowski, a gdybyś nawet nic nie widział i nie słyszał, to powonienie zbyt wyraźnie da ci poznać ich obecność.

Nie myślcie czytelnicy żebym przesadzał, bo mówię to ze smutnego doświadczenia. Raz naprzykład, przyszedłszy do łaźni, zostałem literalnie odurzony strasznym odorem tak, że czterykroć musiałem wychodzić i znów wracać, czekając, aż się powietrze oczyści, i przekonałem się, że przyczyną tego była obecność jednego izraelity w łaźni i drugiego rabinu w sąsiednim pokoju.

Mamy tu bowiem aż 5 rabinów, a wszyscy o g r o m n i e uczeni; to tylko wielka szkoda... dla społeczeństwa naszego, że o tej uczoności nie można się przekonać, bo właśnie najbieglejsi w Talmudzie dwaj uczeni z pod Warszawy, ojciec i syn, nie znają z a d n e g o innego języka, prócz swojego szwargotu.

Ciekawy ten fakt jest najlepszym dowodem, iż równoprawnienie żydów przez lat 24 nie przyniosło tych skutków, jakich się po niem niektórzy optymiści spodziewali.

Ale dajmy już pokój tej sprawie, boć po co się nad nią rozwodzić, skoro ją tak d o k ł a d n i e wyjaśnił wiekopomny „memyrał“ Giełdy warszawskiej, że tylko ci jasno jej nie widzą, którym blask żydowskiego złota wzrok zaciemnił, lub nasza przysłowiowa rozlazłość oczy zamknęła.

Ażeby jednak uspokoić mających zamiar odwiedzić Nałęczów, który jako miejsce lecznicze, czy jako odpowiednia na letnie mieszkania miejscowość, pod każdym względem na to zasługuje—dodaję, iż wyjątkowy i raz tylko mający miejsce fakt, o którym wspomniałem, nie pochodził z winy Zarządu czy braku opieki sanitarnej, bo pod temi obydwojma względami jesteśmy w tym roku w wyjątkowo dobrych warunkach — ale poprostu, z przerażającego niechlujstwa żydów, którego dopiero dotknąć się trzeba, aby się o niem przekonać i potem, o ile można, mu zapobiedz.

Nauczeni też smutnem doświadczeniem, właściciele nałęczowskiego zakładu, mają zamiar na rok przyszły hydropatyę tak urządzić, aby goście mniej przyzwyczajeni do porządku (bez względu, rozumie się, na wyznanie, boć tu nie idzie o wyznanie, ale o zamięłowanie mydła i wody), mieli oddzielne pomieszczenie. Również bardzo dobrze będzie dla zakładu, iż kuracyę w tym już roku będzie można prowadzić przez całą zimę.

Słowem, zakład robi to, co jest jego obowiązkiem, ma też uzasadnioną nadzieję, iż co rok większem cieszyć się będzie uznaniem i poparciem.

Gwiazdźc.

**Z Nowo-Mińska.** Każda praca podjęta w celu szlachetnym zasługuje na uznanie, więc też z przyjemnością prawdziwą, chcę Wam donieść o takiej właśnie pracy tutejszego proboszcza i dziekana ks. Kołaczewskiego znanego dobrze i w Warszawie, jako prefekta szkół. W chwili przybycia do nas tego kapłana, kościół tutejszy był w stanie takiego opuszczenia iż groził niemal ruiną. Ujrząwszy to ksiądz K. uwierzył przedewszystkiem w ofiarnosć swych parafian, odwołał się do niej i nie doznał zawodu. Ludziska chętnie pospieszili z pomocą materyalną a sz. proboszcz zabrał się energicznie do dzieła. Przedewszystkiem trzeba było kościół zabezpieczyć od wilgoci jaka się przyczyniła głównie do jego upadku. Pokopano więc kanały, odprowadzono wodę a następnie dopiero przystąpiono do restauracyi wewnętrznej. Podłoga drewniana była już w zupełności zepsuta i zbutwiała wypadało ją więc co najrychlej usunąć. Jakoż tak zrobiono, a natomiast ułożoną została na cement, w ca-



łym kościele posadzka marmurowa. Posadzkę tę sprowadzona z Belgii, koszt jej wynosił do 3,000 rubli ale też za to jest ona wielce trwałą i wygląda nader gustownie. Parafianie z całą gotowością pokryli swojemi ofiarami koszt tej koniecznej restauracji, a jeden z włościan mianowicie *Michał Biernacki* ze wsi *Borków* złożył sam, na posadzkę, zebrane z własnych oszczędności okrągłe *tyśiąc rubli*. Dzięki tej chętniej ofiarności parafian, jak również dzięki niezmiernie pracowitej, zabiegom i staraniom naszego szanownego proboszcza, mamy dziś kościół wyglądający inaczej niż przed ośmiu czy dziewięciu laty. Miło jest wejść do niego bo na każdym kroku widać tu ład, szystość i porządek wzorowy. Parafianie wdzięczni są serdecznie swojemu dziekanowi za jego inicjatywę i pracę, a piszącemu te słowa miło jest być tłumaczem tych uczuć, i podzielić się z czytelnikami „*Roli*“ wyrazami uznania jakie się najślusniej księdzu *Kończakowskiemu* należą.

Nowo-Mińsk odwiedziło w tym roku niebawem lat innych z *aż y d z e n i e*. W miejsce tej publiczności, jaka przybywała co lato odetchnąć lepszym powietrzem, mamy dziś... zgromadzone *Nalewki*—prawie same *Nalewki*. Nawet mieszkania w „*willach*“ przy stacyi kolei zajęte są w tym roku przez żywo, który czuć tutaj więcej niżli balsamiczną woń lasów...

M. Z.

**Z Włocławka.** Włocławek, a za nim całe Kujawy, zainteresowane są kwestyą, która, daj Boże aby do skutku nie doszła. Idzie tu o przeniesienie naszej sześcioklasowej szkoły realnej do Koła. Przed niedawnym czasem, mówiono, a wiadomość ta dostała się nawet na szpalty dzienników warszawskich, że szkołę realną przenoszą do Kalisza; pokazało się jednak, że wiadomość ta była błędną, ale gdyby projekt przeniesienia szkoły, urzeczywistnił się naprawdę, całe miasto nasze ogromnieby na tem ucierpiało. Bądź co bądź należy się spodziewać, że ojcowie i radni naszego miasta przedsięwzją wszelkie środki by zamiar wspomniany do skutku nie przyszedł.

Urodzaje w naszych stronach w roku bieżącym są lepsze niż średnie. Zboże wprawdzie (żyto i pszenica) na wysokość nie powyrastało,—w kłosach jednak jest obfitość ziarna.

Mamy tu *l e t n i e a t r*. Należy on do właściciela cukierni i restauracji p. *Szachulskiego*, lecz niestety, p. S. angażuje do swego przybytku, tylko niemieckich błaznów czyli akrobatów i takie szansonetki!.. przez co też sławetna jego restauracja zamienia się w coś... o czem mówić wyraźnie nie wypada... Obecnie zaś, gdy pogoda i czas służy potemu—teatr stoi pustkami. Zaiste świetna gospodarka i świetne rozumienie własnego interesu.

Pod względem stosunków handlowych, Włocławek pozostawia wiele do życzenia. Na całe bowiem miasto licząc z górą 18,000 ludności, nie wiem czy wyliczyłbym 10 sklepów polskich; zresztą wszystko jest w rękach żydowskich lub — niemieckich.

*Władysław Ada.*

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Z Towarzystwa kredyt. ziemskiego.** W ubiegłą Sobotę odbyło się posiedzenie publiczne (?) władz Towarzystwa kredyt. ziemskiego, na którym Dyrekcya główna zdawała sprawę z czynności dokonanych w czasie od 13 Listopada roku ubiegłego, do 13 Maja r. b. Ze sprawozdania też tego wyjmujemy kilka danych ważniejszych, a będących nie bez interesu dla ziemiaństwa naszego.

Ilość dóbr obciążonych pożyczką Towarzyst. wynosi 7,893, a na majątkach tych jest zahypotekowanych ogółem 108,350,315 rubli. Za raty półroczne od pożyczek należało się rs. 3,982,511; wpłynęło rs. 2,915,447, — zalega rs. 1,067,063.

Za nieuiszczenie rat zaległych wystawiono 445 dóbr, z której to liczby sprzedano rzeczywiście dóbr 48.

Ulg w opłatach rat półrocznych, z powodu klęsk losowych nadzwyczajnych, udzielono: z powodu gradobicia 5 właścicielom dóbr, z powodu nieurodzaju 11, z powodu pożaru 15, z powodu pomoru inwentarza 1, ogółem 32 właścicielom na rs. 37,679.

Jak widzimy, liczba dóbr wystawionych na sprzedaż, a nawet sprzedanych rzeczywiście, jest wcale pokąźną, lecz zato cyfra „*ulg*“ bynajmniej nią nie jest...!

**Autentyczność faktu cudownego uzdrowienia kaleki,** na *Jasnej Górze* w *Częstochowie*, staje się — wbrew szyderczym przypuszczeniom liberalno-bezwyznaniowej łobuzeryi — coraz wy-

rażniej i dowodniej stwierdzoną. *Uzdrowiona*, p. *Gabryela Kobylńska*, nie jest, jak to pierwotnie dzienniki zaznaczyły, żoną obywatela ziemskiego, ale córką pisarza sądu gminnego, zamieszkałego w miasteczku *Łyszkowice*, w powiecie łowickim, panną w wieku lat 26, a udała się do *Częstochowy* nie pod opieką kuzynka, lecz w towarzystwie żony obywatela z łowickiego i nauczycielki. Nadsyłający sprostowanie powyższe, ojciec *uzdrowionej*, p. *Aleksander Kobylński*, tak kończy list swój, pomieszczony przed kilkoma dniami w „*Kuryerze Warszawskim*“:

„*Nadmieniam i stwierdzam przytem, że fakt uzdrowienia córki mej Gabryoli miał miejsce w sposób opisany w Kuryerze i że oprócz wyprostowania się zupełnego skrzywionej nogi i odzyskania władzy w drugiej, ustąpił również paraliż krzyża, na który dotąd cierpiała, — co do czego zresztą prowadzi się urzędowe śledztwo i co potwierdza parotysięczna, różnowyznaniowa ludność miejscowa, pośród której wiele osób wybitniejsze zajmuje stanowiska.*“

Dodać należy, iż *uzdrowiona* pozostawała dotąd w kuracyi doktorów: *H. Kuskowskiego* ze *Skierniewic* i *Kaczkowskiego* z *Łowicza*, a pod opieką codzienną *felczera Tasznera* z *Łyszkowic*.

Oryginał protokołu, spisane go w zakrystyi, wobec licznego grona osób obecnych całemu wydarzeniu, oraz kule, któremi przed uzdrowieniem swem cudownem posługiwała się chora, zachowane zostały w skarbcu *Jasnogórskim*.

Czyby też panowie pozytywiści, zamiast bezecznie i po ulicznikowski sztych do faktu, nie zechcieli wyjaśnić go swoją „*metodą naukową*“ (!!)? *Ej*, na to chyba rozum wasz za krótki a wszelkie kuglarstwo pseudo-filozoficzne na nic się tu nie przyda... Bądź co bądź, jest fakt pozytywny, pozytywnie stwierdzony, badajcież go więc pozytywni mędrcy!...

**Jubileusz kapłański.** W dniu 15 b. m., w uroczystość *Wniebowzięcia Matki Bożej*, w parafii *Gułowska-Wola* (powiat *Łukowski*, gub. *Siedlecka*) ks. *Franciszek Parafiński*, proboszcz miejscowy, obchodził uroczystość jubileusz 50-letniego kapłaństwa. Na obchód ten przybyło 12 kapłanów i zgromadziło się około 12 tysięcy ludu, przejętego uczuciem serdecznej miłości dla długoletniego przewodnika swojego. A w liczbie zgromadzonych było też wielu i dawniejszych parafian sędziwego jubilate, przybyłych ze stron nawet dalszych — a przybyłych, jak wszyscy, z miłością w sercu, z prośbą na ustach o błogostawieństwo. Rzecznym też i prawdziwie uroczystym był widok tysięcy pobożnych, przyjmujących kornie to błogostawieństwo, — a gdy następnie czeigodny jubilat, z uczuciem prawdziwego ojca i opiekuna, przemówił do zgromadzonych o miłości Boga i bliźniego, łzy zaćmiły wzrok wszystkim. Nie było jednej twarzy, na którejby się nie odbiła uroczystość chwili, nie było serca, któreby wobec objawu takiej wiary i takiego przywiązania ludu do swoich przewodników duchowych, nie zabiło radośnie.

Przy Mszy Śtej asystowali jubilate: ks. *Kurowski*, dziekan z *Lukowa*, ks. *Radzikowski*, proboszcz z *Trzebieszowa*, ks. *Byszewski* proboszcz z *Tuchowicza*, ks. *Borysiewicz* z *Lublina* i ks. *Oltarzewski*; — kazanie zaś wygłosił ks. *Majewski*, proboszcz z *Drażgowa*. Cała uroczystość miała charakter powagi i serdeczności razem, a do życzeń, jakie czeigodny jubilat odebrał w dniu tym ze stron różnych, niech nam wolno będzie i życzenia *Roli* dołączyć.

**Wyjaśnienie.** Z *Radomia* otrzymujemy list następujący:

„*Szanowny Panie Redaktorze!* W *N-rze* 32 „*Roli*“ pomieszczonym został w „*Kronice bieżącej*“ artykuł p. t. „*Szczególny fakt*“ — nadesłany przez p. *Józefa Czarneckiego*, zamieszkałego w *Warszawie* przy ulicy *Jerozolimskiej* pod *N-rem* 47. W artykule tym jest mowa o nieprawidłowej działalności sądu gminnego 1-go okręgu powiatu *Radomskiego*, a w skutek której to działalności, w tymże sądzie zapadł wyrok skazujący p. *Czarneckiego* na zapłacenie p. *Żarskiemu* z *Radomia* pewnej sumy, pomimo że tenże p. *Czarnecki* nic nie był panu *Ż.* winien i że żadne wezwania sądowe panu *C.* nie zostały wręczone.

Pracując, jako pisarz, przy wspomnianym sądzie i znając faktyczne położenie rzeczy, uważam sobie za obowiązek prosić *Szanownego Pana*, w imię zasady słusności, o pomieszczenie niniejszego wyjaśnienia, mając przytem nadzieję, że tym sposobem czytelników wyprowadzę z błędu, a p. *Czarneckiego* przekonam, iż artykuły do gazet pisać się powinny nie w stanie rozdrażnienia, ale po zbadaniu istotnego stanu rzeczy.

*P. Józef Żarski*, właściciel domu we wsi *Dzierzkowie* pod *Radomiem*, w dniu 23 Kwietnia 1885 roku przedstawił w sądzie gminnym 1-go okręgu powiatu *Radomskiego*, wystawiony dnia 19 Marca 1882 roku w *Kliszowie Wielkim* przez p. *J. Czarneckiego* na rzecz p. *Franciszka Stankiewicza*, cedowany przez tegoż na rzecz p. *Henryka Bagińskiego*, a przez tegoż ostatniego na rzecz p. *Józefa Żarskiego* rewers na 300 rubli z terminem oddania na dzień pierwszy *lipca* 1883 r. Na podstawie tego rewersu p. *Żarski* zapozwał p. *Józefa Czarneckiego*, właściciela nieruchomości w *Warszawie* przy ulicy *Leszno*, jak również wspomnianych wy-



żej p. p. Franciszka Stankiewicza i Henryka Bagieńskiego, i prosił sądu o skazanie pozwanych solidarnie na zapłacenie 300 rubli z procentami oraz kosztami sądowemi. Sprawa do sądenia wyznaczoną została na dzień 22 Maja st. st. 1885 r., a zawiadomienie o tem doręczone m. było p. Czarneckiemu, na ręce jego żony, w dniu 11 Maja st. st., przez woźnego biura p. Oberpolicmajstra m. Warszawy. W oznaczony dzień zapadł wyrok zgodny z żądaniem; obok jednak tej sprawy, agitowała się w sądzie sprawa inna, z powództwa tegoż p. Żarskiego, przeciwko tymże pozwany, z wyłączeniem p. Franciszka Stankiewicza, o 45 rubli, jako o zaległy procent od sumy 300 rubli, z rewersu z dnia 19 Marca 1882 r. I w tej sprawie wezwanie doręczone m. zostało p. Czarneckiemu przez woźnego Romanowa dnia 28 Lutego st. st. r. b., a na zwróconym przez Kancelaryę p. Oberpolicmajstra w d. 5 Marca r. b. za N-rem 17,130, egzemplarzu wezwania, znajdując się, poświadczający wręczenie, podpis pani Czarneckiej.

Takie jest rzeczywiste położenie rzeczy i gdyby je był pan Czarnecki sprawdził, co mógł w sądzie gminnym bardzo łatwo uczynić, byłby się może wstrzymał od pomieszczenia w pismach artykułów bezzasadnych i zarzutów niesłusznych.

*Kryspin Zieleniewski.*

**Przypisek Red.** Pomieszczając z zasady beztronności wyjaśnienie powyższe, nadmienić winniśmy, iż kopie—opatrzona pieczęciami urzędowemi—wszystkich tych dokumentów na które się autor repliki powołuje, zostały nam, przy temże objaśnieniu, zakomunikowane. Dziwimy się więc bardzo, że p. Czarnecki mógł skargą swoją wprowadzać w błąd Redakcyę, zajmować nam miejsce polemiką, jak się obecnie okazuje, najzupełniej zbyteczną, a nade wszystko twierdzić z całą stanowczością, że na posiedzenia sądowe „nigdy wzywany nie był”. Widocznie są ludzie—śmiali.

**Trzecia już posiadłość polska** w Poznańskim przeszła w ręce niemieckie na cele kolonizacyjne. Jest to fakt tem smutniejszy, że świeżo przez rząd pruski nabyta wieś Sączowo, obejmująca 499 hektarów ziemi, położoną jest w powiecie Krobkim, gdzie, przy wyborach, kandydat polski odnosił zwycięstwo z niemalą już trudnością. A dziś — czyż zwyciężyć zdoła!...

**Z prasy.** Pan W. Gruszecki otrzymał pozwolenie na wydawanie miesięcznika, poświęconego geografii i etnografii p. t. „Wisła”.

Spółka literatów lwowskich zamierza rozpocząć wydawnictwo nowego pisma humorystycznego z debitem na Królestwo Polskie. No, i patrzcież państwo! — tyle humoru w tych twardech, ciężkich czasach!...

**Zmarli:** Ś. p. Helena Cieciszewska, przełożona Zgromadzenia P. P. Kanoniczek w Warszawie.

Ś. p. Leonard Janczewski, ostatni prezes Trybunału cywilnego w Warszawie — dobry prawnik i zacny obywatel, zmarł w 71 roku życia.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

26 Sierpnia 1886 r.

Wiadomości mamy i tym razem pomyslnie. W New-Yorku panowała na targach zbożowych stale tendencya zwyklowa a ceny podniosły się znowu blisko o 4 centy. W Anglii na wszystkich targach ceny się poprawiły a we Francyi, Belgii i Holandyi usposobienie było również dobre. Naturalnie stan taki rzeczy nie pozostał bez wpływu na rynki: Gdański i Toruński gdzie także ceny podnoszą się stale.

Na targach Warszawskich ujawniło się podobnie usposobienie, dające rękojmię że ceny będą coraz lepsze.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 6.85—7.00, średniej dobrej 6.60 — 6.80 średniej 6.45—6.60, ordynaryjnej 6.15—6.30. Żyto wyborowe 4.70—4.80 średnie 4.65—4.70 ordynaryjne 4.35—4.60. Owies średni 2.70—2.90.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 105—108 kop. za pud, średnią 98—102, żyto nowe 77—80, stare 74—76, jęczmień 60—75. Owies wyborowy 83—86, średni 74—81 kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotu. Żyto wyborowe ciężkie 81—85 kop. za pud. Owies wyborowy 78—82, gorszy 72—75.

W handlu okowitą nie mamy nic nowego do zanotowania, a to samo powiedzieć można i o rynku cukrowym.

Na targu Pragskim, przy dostawie około 2,000 sztuk bydła stepowego pokup był chętny; za dobrego wołu stepowego płacono do 125 rs. Ceny cieląt, baranów i wieprzów niezmiennione.

Na rynkach żywnościowych ceny artykułów są ciągle bardzo niskie z wyjątkiem warzyw, które z powodu panującej suszy znacznie podrożały.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Marya H... w Prze. — Za zwrócenie uwagi dziękujemy uprzejmie.

Dr. Janczewski w Warsz. — Zażalenie sz. pana pomieszcimy w przyszłym N-rze.

P. Dunin, p. Pińczów w Kow. — Osoba o którą sz. pan zapytuje w swym liście, pozyskała już miejsce.

P. B. Sierakowski, p. Zamósć w Niewir. — Owszem pomieszcimy; z powodu jednak nawału korespondencyj w tym rodzaju, prosimy sz. pana o trochę cierpliwości.

P. Swobodny w Radomiu. — Odpowiedź słuszna i myśl zająca; wolelibyśmy jednak mieć ją — w prozie.

P. W. Kożuchowski w Ostrowie. — Wobec tego objaśnienia, jakie pomieszczamy w N-rze dzisiejszym, powoływanie się na list p. Czarneckiego nie byłoby właściwym, a obok tego, i z innych jeszcze przyczyn, nie mogliśmy wydrukować listu sz. pana. W każdym jednakże razie, o działalności owego finansisty, zapuszczającego tak szeroko swe sieci, nie omisszamy zebrać bliższych wiadomości i operacyj jego przedstawić we właściwym świetle.

Jednemu z prenumeratorów. Uwagi najzupełniej słuszna. Podnosiliśmy też już tę kwestyę i podnosimy raz jeszcze. Dla czego zaś znany przemysłowiec... p. Izrael Przepiórka, wbrew wyrażnym rozporządzeniom policyi, wynajął w domu swoim, w pobliżu dworca drogi Wiedeńskiej, sien na sprzedaż owoców, nie umiemy sz. pana objaśnić.

Semicie. — Ano, owszem, spróbujcie; wszak dla was wszystkie środki są dobre, — choć, jak w tym razie, nie zawadziłaby może pewna ostrożność, boć on za dobrze wie, kto są jego „serdeczni“, iżby i na taką nizekczoność nie był zawsze przygotowanym.

## Reklamy i Ogłoszenia.

Marszałkowska Nr. 65  
(nowy 139).  
**JUBILER** Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JOZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-35)

## Główny Skład Dywanów

**GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

## Wspierajcie przemysł krajowy!

**S. Glińskiego**, Szuwaks glicerynowy, uznanej

**S. Glińskiego**, Smarowidło do butów. [dobroci.

**S. Glińskiego**, Atramenty rozmaite,

**S. Glińskiego**, Tusz do pieczętek.

Zapałki „**Magenta**“, doskonałe a tanie. Poleca:

Główny Skład **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:

Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

## WINA ROSYJSKIE

Szampańskie i zwyczajne, oraz

## HERBATĘ

pierwszorzęd. Firm Cesarstwa,

## CUKIER, KAWĘ,

poleca Szanownej Publiczności po najprzystępniejszych cenach,

nowo urządzony Handel, **A. KOSTÓRKIEWICZ**, przy placu Teatralnym Nr. 18,

## SKŁAD MEBLI

**MAJSTRÓW STOLARSKICH**

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapiecko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-12

**Tarnowski i S-ka.**



**NOWO OTWARTY  
MAGAZYN  
UBIÓBÓW DZIECINNYCH**

pod firmą  
**„ROMUALD”**

w Warszawie, ulica hr. Kotzebue Nr. 10,  
przy Ogrodzie Saskim,  
dom W. Temlera (vis-à-vis Urzędu Telegraficznego).

Ma zaszczyt polecić Szanownej Publiczności bogato zasortowany skład nowo wykończonych **Garderoby Dziecinnej**, według ostatnich modeli, z materiałów krajowych, francuzkich i angielskich.

Sukieneczki i płaszczki dla panenek, Garnitury eleganckie, fantazyjne, marynarkowe, żakietowe i Paltoty dla chłopczyków na każdy wiek. Bluzki, Mundury, Szynele dla uczniów i studentów Uniwersytetu.

Ze względu specjalnej znajomości i zagranicznej praktyki w tej gałęzi, polecający się Magazyn urządzony został na wyższej skali, celujący gustem i przy możliwie niskich cenach.

Dla uzyskania uznania i poparcia Szanownej Publiczności, zadaniem mojem będzie najwybredniejszym wymaganiom w zupełności odpowiedzieć.

Z szacunkiem  
**„Romuald”.**  
(3-3)

**Księgarnia Sortymentowa z Antykwaryatem  
Cezarego Wilanowskiego**  
w Warszawie, Bracka Nr. 11, wprost Zarządu Komunikacyi.

(2-1)

Mam honor zawiadomić Sz. Rodziców i Opiekunów kształcącej się młodzieży, iż w księgarni mojej prowadzę stale dział kupna, sprzedaży i zamiany **KSIĄŻEK SZKOLNYCH UŻYWANYCH**, na poniższych warunkach:

Kupuję i przyjmuję wzamian wszystkie podręczniki obowiązujące w szkołach rządowych i prywatnych warszawskich i płacę za nie w stosunku 33, 40 i 50 procent ceny katalogowej, względnie do zachowania egzemplarza; **sprzedaję** zaś takowe od 30 do 40 procent niżej ceny nominalnej. Przyczem zaś zapewniam, iż wszystkie książki będące do sprzedania w mojej księgarni są bezwarunkowo kompletne i w wydaniach zaleconych przez władze szkolne.

**UWAGA.** Uczniowie klas niższych, życzący sobie w księgarni mojej sprzedać niepotrzebne im książki powinni mieć na piśmie upoważnienie od rodziców lub opiekunów, z wymienieniem tytułów mających się sprzedać książek. Wzamian otrzymują z księgarni mojej kartki firmowe z oznaczeniem ceny, za jaką została sprzedana lub kupiona każda książka.

Przy zamianie zaś książki na książkę, powyższą formalność nie jest wymagana.

**Cezary Wilanowski.**

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.

**Broszurka  
Gwarancya**



**bezpłatnie.  
15-letnia.**

**„Exsicicator”**

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od tejsze, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA** wszystko co z drzewa. **Dezynfektuje.** Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ** we wszelkich kolorach, będąc tańszym od tejsze o 50%.

52-22

Inżynier Ritter, *Królewska 39.*

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
**DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
**MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, *Flomackie Nr. 6,* — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. (13-7)

**PASY PARCIANE**

49-28

do maszyn i elewatorów, **WYPROBOWANEJ DOBROCI,**

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSY I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, *Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),  
„dom dawniej La Ferme”.*

**OLIWE NICEJSKĄ, ŚWIEŻĄ  
I ESSENCYĘ OCTOWĄ**

poleca

**Skład Materiałów Aptecznych**

(6-5)

**J. MROZOWSKIEGO**

ulica Miodowa, Nr. 8.

**Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet, i Gzemsów**

przy ulicy Miodowej Nr. 15,

POD FIRMA

**S. JANOWSKI**

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach. (12-2)

WYDAWNICTWA LUDOWE

**Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)**

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czym dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelni J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.



**Polski Kantor Bankierski**  
**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-33)  
 WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

### Zakład wyższy naukowy żeński Aniela Hoene.

Przyjrawszy się w charakterze nauczycielki porządkowi i nauczaniu pań w pierwszorzędnym zakładach naukowych we Francji i Anglii, otwieram obecnie wyższą pensję żeńską, w lokalu zajmowanym dotąd przez p. Krzywobłocką, przy ul. Mazowieckiej pod N. 4, leżąc zupełnie niezależnie od firmy poprzednio na temże miejscu istniejącej.

Podając o tem do wiadomości Szanownych Rodziców i Opiekunów, mam zaszczyt zawiadomić, że zapis uczennic, począwszy od 14 Sierpnia, odbywać się będzie w lokalu wyżej wskazanym codziennie, prócz świąt, od 11-ej do 4-ej.

O szczegółach dowiedzieć się można na miejscu, lub drogą korespondencji.  
 Aniela Hoene.

### Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

#### ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego Bracka Nr. 11.

#### FABRYKI BILARDÓW.

Trotechel F. Czerniakowska N. 6R. wprost Górnej—w domu własnym.

#### FABRYKA POWOZÓW.

J. Stopczyk. Fabryka powozów. Elektoralna Nr. 11.

#### KAPELUSZE i CZAPKI.

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy — nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

#### MAGAZYNY MEBLI

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyżka Nr. 8.

#### OZDĘBY KOŚCIELNE.

J. Borawski. Fabr. robót kościel. i salon. i Ram złożonych. Zakł. Reparacyjny wyrob. artyst. z porcel. drzewa, kości i t. p. Róg Krakowsk.-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.

S. Wysocki. Egzystująca od lat dwunastu fabryka ram złożonych i robót kościelnych, Nowy-Świat 21.

#### PERFUMERYE.

W. B. Śniechowski. Specjalny handel perfumeryi zagranicznej. — Nowo-Senatorska Nr. 8.

Jan Kalinowski, dawniej A. Koch. Centralny Skład Perfum i Kosmetyków, Krak.-Przedmieście 77, filia: Marszałkowska 135.

#### SZEWCY.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Bielańska Nr. 18.

Feliks Zareba. Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Kapitulna Nr. 484a.

#### WARSZAWSKI MAGAZYN ŻALOBNY.

Gotowe żaloby, — załatwianie pogrzebów i Fabryka Trumien metal. Senatorska Nr. 32 (22) (wprost Reformatorów).

#### WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.

#### WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe Gmach Teatralny pod filarami.

**SKŁAD PAPIERU** materiały piśmienne i rysunkowe, **Drukarnia** pospieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism periodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję  
**St. Winiarskiego**  
 w WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 62  
 (Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

**Treść numeru.** Zagadali!...—Przegląd spraw ziemiańskich (dok.). — Francja żydziła (d. c.) — Współczesne autorki polskie (Sylwetki literackie) I. Ilnicka. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Z listów do „Roli”. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozd. te handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Romans awanturnika (Nowella) dok.

Redaktor i Wydawca **Jan** **Łeński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 13 Августа 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

Ceny umiarkowane.

### FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

**BRACI HENNEBERG** (26-4)

SKŁADY: Krakowa -Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.  
 Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Brąz i wyroby platerowe.  
 Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

Wł. Holewiński i S-ka.

## BAZAR SZKOLNY

Krakowskie Przedmieście Nr. 18

wprost Kościola Ś-go Krzyża

posiada:

Książki szkolne nowe i używane (kupno i zamiana).  
 Materiały piśmienne i rysunkowe w ogromnym wyborze.

Rajscegi nowe i używane.

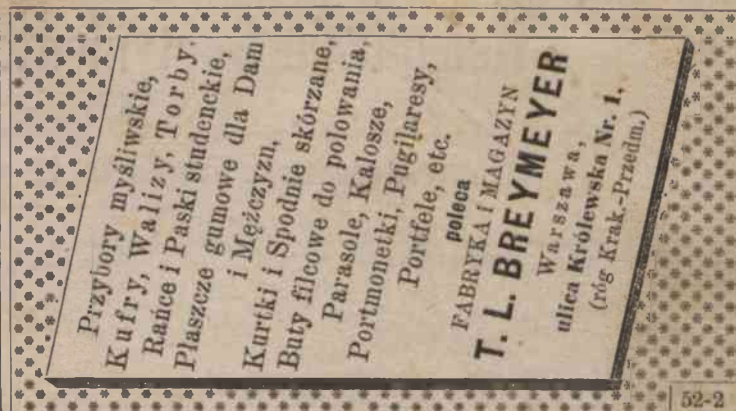
Tornistry, pasy, czapki i baszłyki.

Mundury, bluzy, spodnie, sznyele dla uczniów.

Materiały wyborowe.

(3-3)

Ceny bardzo niskie — stałe.



### ZAKŁADY WAPIENNE

SULEJOWSKIE (dawniej A. I. Mierzwińskich) i OPOCZYŃSKIE

firmy

„JÓZEF BANDURSKI i S-ka“.

Będąc w posiadaniu dwóch najlepszych marek wapna, mamy zaszczyt polecić się z takowymi Szanownym Interesantom; — dla mniej obznajmionych jednakże z przymiotami, poniżej zamieszczamy analizę obydwóch gatunków, w przekonaniu że takowe zwrócić potrafią uwagę Specjalistów. Prócz tego objaśniamy, że mając do dyspozycji 3 wielkie piece „Rumforda“ (jedynie w Sulejowie) i po wykończeniu dwóch takichże pieców w Opczynie, będziemy w sile produkcyjnej około 5,000 pudłów — 8 do 11 wagonów dziennie — czyli że zamówienia tak na wapno Sulejowskie jak i Opczyńskie w większych ilościach jedynie tylko u nas czynione być mogą; — bo aczkolwiek w Sulejowie i Opczynie istnieją piecyki polowe, tych jednakże poważnie brać nie można.

Zamówienia po cenach nader przystępnych przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa Nr. 10 i wysyła na wszystkie Drogi Żelazne.

Analizy wykazały:		Opczyńskie	Sulejowskie
Krzemionki	Si O <sub>2</sub>	0,08%	0,08%
Tlenek glinu	Al <sub>2</sub> O <sub>3</sub>	0,11%	0,13%
„ żelaza	Fe <sub>2</sub> O <sub>3</sub>	0,13%	0,03%
„ wapnia	Ca O	56,06%	55,65%
„ magnezu	Mg O	0,10%	0,35%
Dwutlenek węgla	C O <sub>2</sub>	43,35%	43,84%
„ wody	H O	0,00%	0,24%
Strata przy paleniu		0,17%	0,00%
Razem		100,00%	100,22%

Z powyższego zestawienia — czysty wapień przedstawia się około 99%, na 100 — czyli że oba gatunki do najlepszych wapieni należą i nadają się nie tylko do celów budowlanych ale i wszelkich przemysłowych.

### Statki parowe „MAZUR i KRAKUS“

kursują codziennie między Warszawą i Płockiem; — z Warszawy wychodzi o godz. 8, z Płocka zaś o godz. 6 rano, — ceny dotychczasowe.

(10-4)

St. Górnicki i S-ka.